Nr. 67. Lwów. — Wtorek dnia 23. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 2 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wiktora M.
Jutro: Gabrjela Archan.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 5 Długość dn. g. 12 m. 4
Zachód „ g. 6 m. 9 Przybyło „ 4 minuty

Książę Bismark i Polacy.

Pod takim tytułem wyszła w marcowej książce *Revue des deux Mondes* praca znanego publicysty francuskiego, p. G. Valberta. Z obszernej tej rozprawy podajemy wyjątki, dotyczące bezpośrednio stosunku Bismarka do Polaków, podzieliwszy je na dwie części, z których pierwszą zamieszczamy dziś, a drugą podamy w następnym numerze, unikając w ten sposób przeładowania numeru rzeczą o jednym przedmiocie.

I.

Gdyby kto chciał napisać życiorys ks. Bismarka, opierając się tylko na depeszach i mowach tego męża stanu, doszedłby do wniosku, że jest to męczennik nieledwie, że charakter jego łagodny i cierpliwy, nielitościwym zrządzeniem losu jedynie wychodzi z siebie i skazany jest, wbrew własnemu łagodnemu usposobieniu i dobrotliwym popędom na ciągłą walkę, na ciągłe zapasy.

Po zwycięzkich turniejach z Duńczykami, Austrjakami i Francuzami, zmuszony został ten łagodny charakter wszcząć bój zacięty z intrygami opozycji, czyhającej na jego zgubę, ku czemu wypadło użyć całego genjuszu swego, byle się tylko obronić. Narzekał też i wiele na ten olbrzymi spisek, uknuty przeciw sobie, na zawiść nieprzyjaciół, która go zmusza do wiecznej wojny; aż w końcu rozbił wszystkich, ich plany i zabiegi zniweczył; wszystko, co przedsięwzięli, zwróciło się przeciw nim i ku tem większej chwale jego samego; potwierdził on swoim przykładem słowa Ewangelji: „Szczęśliwi łagodni i spokojni, albowiem oni posiędą ziemię!“

Znajdzie się zawsze w Prusiech lub w Niemczech pewne stronnictwo. które Bismark z upodobaniem deniuncjuje, oskarża o zakłócenie spokoju publicznego i spiski przeciw rządowi. Czego to on nie wygadywał na katolików, którzy głosili, że prawa majowe krzywdzą ich zasady religijne i nie chcieli ugiąć głowy przed despotyczną władzą Cezara? Ile nadokuczał ekonomistom, którzy krytykowali reformę celną i bronili wolności handlu. Dzisiaj dał pokój katolikom i ekonomistom i wchodzi za paznogcie Polakom. Polak — to dziś wedle niego wiekuisty burzyciel, to groźny wróg bezpieczeństwa publicznego, grzesznik niedający się nigdy poprawić.

Tak się usposobiwszy, z łatwością ks. Bismark dokonał odkrycia, jako wielkie księstwo Poznańskie jest gniazdem wszelkich spisków przeciwko Prusom i całości cesarstwa niemieckiego; że ziemia z niebem się połączy prędzej, aniżeli Polak z Niemcem, że egzystencja rządu nieledwie wymaga złamania potęgi szlachty polskiej. Wprawdzie ta szlachta nie stała się winną żadnego buntu; jeżeli można jej co zarzucić, to chyba tylko jakieś grzechy w myśli popełnione. Ale książę Bismark daleko w przyszłość wzrokiem swym sięga. Przewidziawszy możność zatargu między Niemcami a potężnym ich sąsiadem, chce dzisiaj już zabezpieczyć na wszelkie ewentualności granice wschodnie Prus. „Niemcy — powiada mniej więcej w jednej z ostatnich mów swoich — otrzymały w spadku na kongresie w roku 1815 dwa miliony Polaków. Niemcy zbierają plon, którego nie zasiały. Nie myślę, aby należało obawiać się wojny; ale być może, że Opatrzność oburzona za to, że w ostatnich czasach źle przyjmowaliście Jej łaski, to jest oburzona za wszystkie kłopoty, których mi przyczyniacie, za wszystkie moje zmartwienia, spowodowane waszą niewdzięcznością i niewiernością, buntami waszej myśli nieprzejednanej; Opatrzność ta zechce może poddać patrjotyzm niemiecki nowej próbie. Jakże wtedy będziemy mogli walczyć przeciwko potężnej koalicji, rozzuchwalonej waszemi niesnaskami domowemi, koalicji opartej na tajemnej zgodzie Polaków z nieprzyjacielem?“

Trzeba oddać sprawiedliwość księciu Bismarkowi, że jeżeli nieraz zmieniał zdania w rzeczach ekonomji politycznej i katolicyzmu, to względem Polaków zawsze żywił jednakie niezachwiane uczucia. W niesłychanem mnóstwie mów jego z całego życia z pewnością nie ma ani jednej, w której nie znalazłoby się jakiego przytyku do szlachty poznańskiej. Dla Polaków wogóle wre Bismark głęboką antypatją, nienawidzi ich wady, lekceważy przymioty; drwi z hojności nieopatrznej, żartuje z zwycięskiej odwagi, awanturniczego umysłu, pewnej niesforności fantazyjnej, ale nadewszystko znieść nie może tej ciągłej, ustawicznej a upartej obrony praw swoich, jaką ujawniają Polacy wobec napaści ze strony rządów, nienawiści ich dla pruskiego cezaryzmu. Ale czego ks. Bismark nie może Polakom przebaczyć, to tej wytrwałej pamięci niedającej im zapomnieć krzywdy na ich ojczyźnie spełnionej, które skłania ich do ciągłej apelacji przed sądem Europy. Nic tak nie gniewa ks. Bismarka, jak ciągły widok siły, której miecz zwalczyć nie może, prawdziwie żelaznej siły umysłów, które się nie poddają; nic go nie gniewa tyle, co owa niezłomność zwyciężonych, którzy znoszą porażkę, ale zwycięzcy nie szanują.

Pewien autor francuski robi uwagę, że dzieci bawiące się zegarkiem, przypisują mu zawsze życie; i kiedy zegarek upadnie na ziemię, ze strachem podnoszą go, aby się nie zabił. Zegarki bywają różne; są i takie, które możesz cisnąć o ziemię, deptać nogami, zmiażdżyć nieledwie, nadstawiasz ucha — zegarek żyje. Powiedziałbym, że serca polskie są takiemi właśnie zegarkami; żadne prześladowanie zmódz ich nie zdoła. Żelazny kanclerz wie o tem i jest tem oburzony; nie wystarcza mu faktyczna uległość, nie wystarcza posłuszeństwo bez hołdu i czci, żąda on, aby mu się całkowicie oddawano. Bismark nienawidzi swoich nieprzyjaciół i za to co robią i za to z jaką miną robią, za myśli, które wypowiadają i te, z którem się kryją, za milczenie nawet tajemnicze. Jak gdyby mówił: Czytam w oczach waszych, czytam w najskrytszych zakątkach serc waszych; radości moje martwią was, a cieszą przykrości i smutki, a ktokolwiek nie cieszy się z moich radości, a nie martwi się mojemi zmartwieniami, ten jest nieprzyjacielem państwa. — Państwo, to ja!

Zemstę Bismarka poprzedza zawsze jakiś wypadek nieprzewidziany, zjawiający się nagle, niby grom z pogodnego nieba i zapowiadający burzę daleko jeszcze z po za góry wychylającą się. Tak i teraz można było przewidzieć, że nastąpi jakiś zamach na Polaków poznańskich, kiedy Kraszewski, poeta, którego talent niewyczerpany drogim jest sercu każdego Polaka, został oskarżony o zdradę stanu i zamknięty w fortecy magdeburskiej na mocy wskazówek policyjnych. przesłanych trybunałowi przez księcia Bismarka. Wiadomo, że wskutek prośby księcia Radziwiłła cesarz dowiedziawszy się, że nadwątlone zdrowie starca nie wytrzyma długiej niewoli, pozwolił mu udać się na zimę do Włoch za złożeniem kaucji w sumie 20,000 marek. W akcie oskarżenia tego starca ministerjum przytoczyło kilka wyjątków romansu: „Bez serca,“ który został właśnie na język francuski przetłómaczony i będzie miał licznych czytelników. Gdy rząd znęca się nad pisarzami, dzieła ich liczniej się rozchodzą, i jak powiada Tacyt, który nie pojmował, aby monarcha mógł bać się książki, *punitis ingeniis. gliscit autoritas.*

Czytaliśmy tę książkę z wielkiem zajęciem i nie znaleźliśmy ani jednego zdania, które upoważniałoby do zrobienia autorowi zarzutu obrazy majestatu i zdrady stanu.

Kraszewski przedstawia obraz Berlina i przedstawia go niekoniecznie korzystnie, ale w tem nie ma nic złośliwego; zresztą berlińczycy sami się przyznają, że ich stolica nie jest najmilszą w świecie i że pomarańcze rosną stamtąd daleko.

Pewien berlińczyk opowiadał nam, że kiedy po raz pierwszy próbowali Włosi zaskarbić sobie łaskę Prus i połączyć się z nimi, jakiś Włoch wysoko urodzony przyjechał do Berlina i widziano go wszędzie po salonach uśmiechniętego i bardzo wesołego. Jeżeli go ktoś przypadkiem zapytał. po co do Berlina przyjechał: „Ach, bawić się, bawić się!“ — odpowiadał wesoło. Berlińczycy, mocno zdziwieni, że ktoś może u nich bawić się, domyślili się manewru i odgadli, że ten Włoch otrzymał widocznie od swego rządu rozkaz bawienia się wśród nich koniecznie. skoro puszcza się na tak grube pochlebstwo. Mimo to los zdarzył, że negocjacje szły pomyślnie, a Włoch bawił się uparcie. — Tak to berlińczycy, którzy lubią ironję i piwo białe, śmieją się sami z siebie i jeżeli czytali *Bez serca*, przebaczyli chętnie poecie polskiemu kilka przesadnych o sobie dowcipów, które zresztą żadnej realnej wagi mieć nie mogą. Berlin wart tyle, ile wart i chętnie przyznamy, że znajdą się tam osobistości bardzo przyjemne, tem bardziej, żeśmy tam kilka razy dość długo bawili, nie nudząc się wcale.

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Wszystkie trzy antipolskie komisje sejmu pruskiego w przeszłym tygodniu skończyły już swe prace i teraz wnioski ich po kolei będą wchodziły na stół pełnych izb. Powiedzieliśmy t r z y antipolskie komisje, bo jak się okazuje, należy do nich i kościelna, co przewidział w sławnej swej mowie w izbie panów książę F. Radziwiłł, a czemu wówczas zaprzeczył biskup fuldajski, ks. dr. Kopp, opierając swe rozumowania i płynące z nich nadzieje na tak nieznanej rzeczy jak sprawiedliwość pruskiego rządu. Elaborat tej komisji już wszedł do izby panów; rozprawy nad nim zaczną się 26 b. m., a już w przeszłą sobotę referent komisji dep. Adams odczytał swe sprawozdanie. Antipolska cecha wniosków komisji przedewszystkiem się w tem uwydatnia, że wówczas gdy w niemieckij dyecezjach wolno będzie biskupom założyć seminarja pod warunkiem, że na profesorów i kierowników wybrane będą osoby cieszące się zaufaniem rządu, a plan nauk i porządek domowy będzie przedkładany rządowi do wiadomości, to w dyecezjach polskich, — w poznańsko-gnieznieńskiej i chełmińskiej, — otwarcie seminarjów zależne będzie od przyzwolenia rządowego. Nie można zaprzeczyć temu, że cała nowella zawiera kilka ulg dla katolików niemieckich, ale wszystkie te ulgi stają się bardzo problematyczne w obec ogólnej zasady, wypowiedzianej w nowelli, że każdy kapłan, poczynając od biskupa do wikarego może być złożony z urzędu prostem królewskiem rozporządzeniem. Wprawdzie któryś z ministrów dał w izbie sejmowej poufnie do zrozumienia, że tę zasadę przyjęto jedynie ze względu na dwie dyecezje polskie, ale — krom tego, że jest to druga cecha antipolska nowelli — jest to nadto szkopuł taki, o który musi się rozbić cała ugoda kościelna, boć niepodobna żeby Watykan przystał na taki warunek, który w razie złego humoru Bismarka może się obrócić przeciw wszystkim katolikom w Niemczech.

Komisja kolonizacyjna i komisja szkolna ukończyły we czwartek drugie czytanie swych elaboratów, które następnie przejdą do pełnej izby. W myśl wniosków tej drugiej komisji rząd wstawi do budżetu dodatkowego na uposażenie szkół w polskich dzielnicach $2^1/_2$ mil. marek.

W komisji kolonizacyjnej, po przyjęciu §. 1. trzynastu głosami przeci 7-iu, poseł Kantak odczytał i złożył na stół przewodniczącego następującą deklarację:

„Deklaracja Polaków członków komisji kolonizacyjnej złożona dnia 18. marca 1886.

Do Szanownej XII-ej Komisji (kolonizacyjnej) Izby deputowanych w miejscu.

Po przyjęciu §. 1. przedłożonego Komisji projektu do ustawy, a tem samem po przyjęciu wymaganej przez rząd królewski stumiljonowej pożyczki celem osiedlania niemieckich chłopów i robotników w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem, — przez co tak prawa polskich poddanych jakoteż §§. 3 i 4 konstytucji pruskiej i niemieckiej zdaniem naszem pogwałcone zostały — nie możemy brać udziału w dalszych rozprawach i głosowaniu nad dalszemi paragrafami, dotyczącemi sposobu wykonania paragrafu pierwszego.

Zawiadomimy niezwłocznie pana marszałka Izby o tem naszem ustąpieniu i poprosimy go, aby nam wolno było w Izbie zażądać uznania tego kroku i aby pan marszałek zechciał dalsze w tej mierze przedsięwziąć środki.

Prosimy Szan. Komisję, aby to nasze postanowienie wzięła do wiadomości.

Berlin, dnia 18. marca 1886.

Kantak Kaźmirz. *Chłapowski St.*

Na piątkowem posiedzeniu Izby poselskiej złożył poseł Kantak na stole marszałkowskim piśmienną wiadomość o swojem i posła Chłapowskiego wystąpieniu z komisji kolonizacyjnej. — Izba przyjęła ten fakt do wiadomości, a marszałek wezwał wydziały do podjęcia nowych wyborów.

Po ustąpieniu posłów polskich obradowała komisja kolonizacyjna nad dalszemi paragrafami, przyczem poseł Wehr powiedział, że się ostatecznie godzi na wszystko, na zupełną dyskrecyjną władzę rządu, byle tylko coś przeciw Polakom zrobiono. Posłowie Huene (centrum) i Dirichlet (wolnomyślny) przemawiali przeciw projektowi.

Na zapytanie posła Hagensa, ileby rząd przeznaczał na zakupno gruntów, a ile na wystawienie budynków gospodarczych, nie dał p. minister Lucius odpowiedzi.

Całą ustawę przyjęto następnie w drugiem czytaniu 13 gł. przeciw 6 głosom franeji centrum i wolnomyślnych.

Prąd germanizacyjny ogarnął wszystkich i wszystko w państwie „bojaźni Bożej," a posługuje się wszelkiemi sposobami. I tak np., według ostatniego spisu ludności (z d. 1 grudnia r. z.) wynosiła na Górnym Szląsku liczba ludności niemieckiej po wsiach 14 proc. Wskutek tego urząd ziemiański wystosował do sołtysów rozporządzenie, aby rezultat ten w osobnej rubryce s p r o s t o w a l i (berichtigen) w tym sensie, iżby do Niemców zaliczeni byli wszyscy ci, którzy bez tłumacza w języku niemieckim rozmówić się umieją. — Urząd ziemiański sądzi, że w ten sposób liczba „N i e m c ó w" wzrośnie do 50 procent.

W brukselskim *Nord*'zie, który — jak wiadomo — jest dla Europy wydawanym organem rosyjskiego rządu, czytamy:

„Projekty do praw wniesione przez księcia Bismarka i dążące do usunięcia Polaków z Księstwa Poznańskiego przedstawiają się bądź co bądź jako próba bardzo interesująca. Doświadczenie ks. Bismarka *będzie miało decydujące znaczenie nie tylko dla Prus, ale i dla państw znajdujących się w analogicznem z niemi położeniu.* Żadne państwo nie ma tak dobrze zorganizowanej biurokracji, jak Prusy, ani też tak wykończonego systemu obowiązkowego wychowania. Jeżeli księciu Bismarkowi nie powiedzie się, to należy wyznać, iż w kwestjach narodowości, państwo nie jest zdolne do walki z wolą jednostek składających się na utworzenie danej narodowości. W rozpoczętej przez ks. Bismarka walce z polonizmem, wszystko jest po stronie niemieckiej — i przewaga liczebna i siła i środki materjalne a nawet wyższość cywilizacji, po stronie przeciwnej nie masz nic więcej prócz chęci pozostania za jakąbądź cenę Polakami."

Niemcy. Dziś cesarz Wilhelm wstępuje w 90-ty rok życia, spędzonego przeważnie na bojowem siodle. Całą potęgę domu Hohenzollernów, samą nawet żelazną koronę cesarską sędziwy monarcha zawdzięcza mieczowi. Jakże wobec tego dziwnie, jak niewłaściwie brzmi frazes: „cesarstwo — to pokój", wijący się dziś we wszystkich okolicznościowych artykułach prasy niemieckiej, jak złota nić w brokatach! Frazes ten, zapożyczony od Napoleona III-go, kłamstwem był we Francji, kłamstwem jest w Prusach, które właśnie przez ostatnie 90 lat po trupach i rzekach łez doszły do dzisiejszej potęgi. Oczywiście nie jest to winą cesarza Wilhelma, który nieraz wyrażał szczery żal do losu, że mu taką kazał przebiedz drogę; jest to po części naturalnym wynikiem dziejowego rozwoju Prus, po części zaś całym ciężarem spada na człowieka, któremu cesarz bezgranicznie zaufał, a który znowu ufa tylko mieczowi i tylko jego dźwięk rozumie i w nim się kocha do takiego stopnia, że gdy nie ma zagranicznych wrogów, to się w szermierce ćwiczy to na Kościele, to na Polakach, to znowu na instytucjach państwowych. Rzeczywistość pokazała że cesarstwo Napoleona III we Francji znaczyło wojnę; rzeczywistość to samo pokazuje w Niemczech; czy historja się powtórzy i czy po raz wtóry sprawdzi się w tem stuleciu sentencja biblijna o mieczu, to dopiero przyszłość pokaże.

A tymczasem teraźniejszość święci 90-tą rocznicę urodzin cesarza Wilhelma, jako uroczystość pokojową. Z telegramów wiemy, że wielu książąt panujących przybyło do Berlina, gdzie też się zebrały setne deputacje ze wszystkich stron Niemiec. Dziś to świąteczne tłumy składają cesarzowi życzenia; przed historycznem narożnem oknem królewskiego pałacu huczne brzmią wiwaty i radośne okrzyki. Niestety, zagłuszą one cichy głos, idący z Wielkopolski: „spokoju! sprawiedliwości!"

Z Rosji. Przejęte pesymizmem i czarnemi przeczuciami *Nowosti*, wystąpiły z artykułem wróżącym same niebezpieczeństwa krajowi swemu, a wśród nich największe: perspektywę wojny z Niemcami. Zdaniem gazety, na horyzoncie zebrało się tyle złowróżbnych chmur, że jeżeli państwo zawczasu się nie przygotuje, to może być tak samo zaskoczone, jak w r. 1853. „Kto ma oczy do patrzenia — mówią *Nowosti* — a uszy do słyszenia, ten gdy położy rękę na sercu, musi ujrzeć te niebezpieczeństwa, które już jawnie unoszą się w powietrzu. Hr. Moltke ma plany już wyrobione i zamknięte w znanej żelaznej szafie. Przygotowawcza część tego planu przeciw Rosji właśnie w wykonanie się wprowadza. Rosja została odosobniona, a jej sprzymierzeńcy i przyjaciele stali się wrogami. Granica niemiecka została już od strony Rosji do połowy oczyszczona ze swych niepewnych żywiołów, uzbrojenie potężnych twierdz w Poznańskiem całkowicie dokonane. Pozostaje tylko przypuścić atak.

„Atak ten — piszą *Nowosti* bezwątpienia będzie dokonany do spółki z Austrją. Jeżeli go od razu przy naszej granicy nie odeprzemy, to musimy ułożyć plan, któryby zmusił Niemców do powtórzenia błędów Napoleona I. Armia niemiecka zajmie prowincje pograniczne, a flota niemiecka owładnie morzem Bałtyckiem. Jeżeli książę Bismark dożyje tej chwili, to oświadczy w parlamencie niemieckim, że jego głównem zadaniem jest uspokojenie Europy, że Polacy i inne ludy słowiańskie mogą być pewni, iż Niemcy bronią tylko swych granic, a przeciw odrodzeniu tych ludów nic nie mają. Powie im, że Rosja tylko Niemcom winna usunięcie wszystkich nieprzyjaznych jej żywiołów, upokorzenie petersburskiego pseudo-liberalizmu, zniszczenie jego źródła. Okno wybite przez Piotra Wielkiego ku Zachodowi, zostaje tylko zmatowane, a Rosja będzie samej sobie powrócona. Mowę swą może książę Bismark w ten sposób zakończyć:

„Możecie teraz wrócić do waszego życia, do waszego pierwotnego stanu. Nie potrzebuje już wcale Moskwy. Niemcy potrzebowały tylko gwałtownie brzegów Bałtyku, które posiadali niegdyś Nowogrodzianie, a które wrócił Rosji genjusz Piotra Wielkiego. Możecie teraz spokojnie korzystać z kąpieli odrodzenia, w której chcieli was widzieć wasi prorocy z Aksakowem na czele. Przeniesienie stolicy do Moskwy też nie będzie już zakończeniem, przypominającem kwartet bajkopisarza Kryłowa, lecz będzie naturalną koniecznością."

„Temu co tutaj wyłożyliśmy — piszą *Nowosti* — nikt nie uwierzy, naturalnie jest to tylko fantazja, a Rosja nigdy nie będzie tak nieszczęśliwą. Ale Francja, która w 1870 roku wołała: „Do Berlina! do Berlina!" nie sądziła także, iż straci dwie swoje najpiękniejsze prowincje i że jej Ren odbiorą"...

Petersburski niemiecki *Herold*, stojący, jak powszechnie wiadomo na żołdzie Bismarka, wyśmiewa ten artykuł i twierdzi, że *Nowosti* cierpią na *maniam persecutivam.* Oj, kto wie — może i nie.

Orleanizm wojujący. Pod tym tytułem zamieszcza *Köln. Zeitung* artykuł, nadesłany jej z Berlina. Artykuł ten opiewa:

„Nie da się zaprzeczyć, że ton, w jakim od pewnego czasu zaczęły przemawiać dzienniki orleanistyczne, wiele zyskał na pewności. Zdaje się, iż we Francji zaczyna rozpowszechniać się mniemanie, że burżoazja z trwogi przed marą socjalizmu wystąpi przeciw rządom republikańskim a odda się na usługi domu orleańskiego. Zwrot tego rodzaju przysporzy orleanistom wielkie środki pieniężne, a wszystkie wielkie dzienniki (z wyjątkiem *République Française*, która

---

8)

Maruja

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

Ówdzie znowu rozmawiała miss Walker z pewnym typowym hiszpanem.

— Wyobrażałam sobie zawsze, mówiła nadobna córa jankesów, że Hiszpanie mają twarz bardzo ciemną i noszą długie płaszcze, ale teraz przekonywam się, że nie ustępują nam oni wcale pod względem białej cery i rumieńców.

— Gdybym w to wierzył, odparł melancholijnie Poketa, byłbym największym nędznikiem pod słońcem.

I dodał;

— Dlatego mianowicie, że nie potrafiłbym ujść przeznaczeniom Narcyza.

Mr. Buchanan oddawał się wrażeniom urozmaiconej sceny z zadowolniem podróżnego, którego bawi nowość. Nie szczędził on nawet słów uznania Aladynowi, chociaż rozrzutność jego uważał początkowo za grzech do nieba o pomstę wołający.

— Eh, teraz zastanowiłbym się dobrze nad tem, czy mam go nazwać głupcem, rzekł do swego przyjaciela, bankiera z San Francisco.

— Ktoby go tak nazwał, odparł zagadnięty, ten omyliłby się bardzo. Rozrzutność Aladyna opróżnia nietylko jego własną kieszeń, a ci co go ganią, sami starają się na jego sposób zarabiać pieniądze.

Przy stole więcej przestrzegano etykietę. Na czele niby święty obraz, jaśniała postać gospodyni, odzianej w drogocenne tkaniny, w złoto i klejnoty. Nawet sąsiedztwo prostodusznego Szkota nie mogło jej uwolnić od etykietalnego przymusu.

Przez długi czas rozmowa toczyła się ociężale, po staromodnemu, dzięki przewadze tych, co przyjechali w karetach z przed lat pięćdziesięciu.

Generał Piër opowiadał szczegółowo o uroczystościach, urządzonych z początkiem bieżącego stulecia na cześć Jerzego Simpsohna w Montercy. Don Juan Estudillo popisywał się anegdotami z czasów Ludwika Filipa, a Pedro Guiteirrez zwierzał się z swemi przeczuciami o zalaniu Kalifornji przez rasę mongolską. Widział już oczyma wyobraźni, jak panującą teraz religję zastąpi rytuał pogański, jak w ustawę wejdzie sankcja wielożeństwa. Wreszcie wszyscy, zarówno Amerykanie jak Hiszpanie, zgodzili się na to, iż ochrona wielkiej posiadłości jest najbardziej piekącą kwestją obecnej chwili.

Ale nagle wśród tak poważnej ekonomiczno-polityczno-historjozoficznej rozprawy usłyszano pytanie Maruji:

— Czem właściwie jest tramp?

Raymond, jej sąsiad z prawej ręki, dał niewystarczającą definicję.

— Gdyby tramp umiał śpiewać, byłby trubadurem, gdyby umiał się modlić, pielgrzymem — a w jednym i w drugim razie stanowiłby on przedmiot godny kobiecej opieki. Ponieważ jednak w regule nie umie tramp ani śpiewać, ani się modlić, więc zaliczę go wypada po prostu do rzędu plag krajowych.

— Czy pan sądzisz, że coś podobnego nie może być już przedmiotem kobiecej opieki? — zapytała Maruja. — Zresztą z całej pańskiej definicji nie wiem jeszcze, czem jest tramp.

Poruszeni słodyczą głosu Maruji, zelektryzowani jej spojrzeniem, mężczyźni poczęli teraz jak na wyścigi podawać przeróżne definicje trampa. Ogólnie przyjęto, że w ogóle w Kalifornji trampów nie ma; równocześnie jednak zgodzano się na to, że jest ich przynajmniej 12 rozmaitych rodzajów.

— Czy są oni bardzo niegrzeczni? — spytała Maruja.

Nowa dysputa. Jedni byli tego zdania, że każdego trampa należałoby niezwłocznie jak psa ubić, inni mniej srodzy, zgadzali się na łagodniejsze środki, na wydalanie lub przymusowe roboty. Gdy kwestję w ten sposób ubito, Maruja ze zwykłą żywością poczęła o czem innem rozmawiać.

Amita, istny portret Maruji w zwiększonym formacie, dziewica wzorowej piękności — ustawiła między sobą i mr. Raymondem stos okruszek z chleba i z dziewiczą lękliwością słuchała, co on jej prawił. Ta lękliwość tak samo nie licowała z nadzwyczaj regularnemi rysami

jest tytułem swoim związana) pójdą na usługi orleanistów.

„Dzisiaj rozporządzają już oni dziennikami: *Figaro*, *Français*, *Gaulois*, *Moniteur Universel*, *Petit Moniteur Universel*, *Gazette de France*, *Soleil*, *Correspondent* — i do pewnego stopnia mają wpływ na katolickie dzienniki: *Monde*, *Défense* i *Univers* — jak również na bardzo wpływowe, szeroko rozpowszechnione czasopismo *Revue des deux Mondes*. Dzienniki: *Journal des Débats* i *Le Temps* dałyby się pozyskać z łatwością.

„Ale jeżeli burżoazja francuska mniema, że orleani zbawią społeczeństwa, to się myli. Przynajmniej historja Francji nie popiera takiego mniemania. Historja świadczy, że orleanizm dotychczas nigdy jeszcze nie pojął i nie objął istoty królestwa i królowania, bo nigdy nie umiał stanąwszy ponad klasami społecznemi i ponad sprzecznemi ich interesami, reprezentować samoistnie absolutnej idei państwa.

„Przypomnijmy sobie historję królestwa lipcowego. Kiedy Ludwik Filip wstąpił na tron, kwestja socjalna była tą właśnie, od której rozwiązania zależała przyszłość dynastji. Z upadkiem Karola X upadło też i ostatnie usiłowanie korony, ażeby z pomocą szlachty i duchowieństwa wyzwolić się z pod panowania sfer przemysłowych; niebezpieczeństwo powrotu do czasów „de l'ancien régime“ zostało usunięte na zawsze. Atoli i do nowego ustroju społecznego wcisnął się dawny kontrast, którego przewroty z r. 1879 osłabić nie zdołały, kontrast między burżoazją a proletarjatem. Z wcale innych pobudek i w zupełnie innych celach wystąpiły swego czasu trzeci i czwarty stan do walki z feudalizmem: każdy z nich bez względu na całość ustroju społecznego dążył do urzeczywistnienia tylko tych pragnień, które mu kastowe interesa dyktowały, a różnorodność tych interesów musiała koniecznie doprowadzić do głęboko zakorzenionego politycznego i ekonomicznego kontrastu między burżoazją a proletarjatem. „Bourgeois“ francuski był wyznawcą konstytucjonalizmu i szkoły wolnego gospodarstwa społecznego — natomiast proletarjuszowi przyświecała jako jedyny ideał: jakaś zmiana w stosunkach prawa własności, tak, ażeby wytworzyły się dla niego jakieś łatwiejsze warunki walki o byt. Ani Napoleon I ani Burboni nie znaleźli, a nawet nie szukali sposobu załagodzenia tej sprzeczności; nierozwiązane to zadanie spadło na barki królestwa lipcowego a z czasem zyskało na znaczeniu do tego stopnia, że rozwiązanie jego stało się absolutną koniecznością.

„Ludwik Filip albo nie pojął tej konieczności — albo może czuł, że siły jego nie sprostają zadaniu. Wzniesiony na tron przez wielkich paryskich bankierów z domu Lafitte, był od początku do końca swych rządów reprezentantem kapitalistycznej burżoazji a nigdy nie uwzględnił interesów pracy, pozbawionej kapitału. Uczuwszy silny grunt pod nogami, oswobodził się wkrótce od politycznej kurateli przy pomocy klasy wielkiego przemysłu i ster rządów ujął w ręce własne.

„Osobnym systemem korrupcji, jakiego przykłady rzadko w dziejach natrafić można, zdołał ująć burżoazję, dać jej formy i pozory konstytucjonalizmu i nagiąć ją do politycznej uległości, ale w nagrodę za tę uległość poddańczą dawał na polu życia ekonomicznego ciągłą preferencję panowaniu kapitału — a reakcją, jaka wskutek tego nastąpić musiała, była rewolucja lutowa.

„Sprzeczność międzj burżoazją a proletarjatem, wskutek ciągłego protegowania interesów pierwszej tylko warstwy, ostrzej się zarysowała i ostatecznie musiała wybuchnąć gwałtownie. Królestwo Orleanów zakończyło się kompletnem bankructwem.

„Od r. 1848 socjalizm we Francji zyskał na siłach i pewności siebie. Kwestja socjalna stawała się coraz bardziej piekącą a zarazem rozwiązanie jej coraz to trudniejszem. A gdzież gwarancja, że spadkobiercy Ludwika Filipa podołają pracy, pod której brzemieniem upadł ich ojciec? O ile dzieje przeszłości uprawniają do prognozy przyszłości, przypuszczać a nawet twierdzić można, że dzisiejsi Orleanie dostawszy się na tron z pomocą bankierów, tak samo jak ich ojciec ugruntują na nowo socjalną przewagę kapitału, a tem samem, podobnie jak ongi — nietylko nie doprowadzą do rozwiązania kwestji socjalnej, ale je trudniejszem jeszcze uczynią. Może chwilowo uda im się zasklepić ranę społeczną — ale też tem groźniejszem będzie jej ponowne otwarcie. Król nędzarzy *(Rois de gueux)*, nie wyjdzie nigdy z domu Orleanów. Do tego wszystkiego dodać jeszcze i to potrzeba, że Orleani wytknęli sobie w kilku ostatnich latach stały program postępowania. Wyrzekli słowo: „odwet“, a skoro tylko dostanie się im korona Francji — Francja weźmie ich za słowo i dotrzymać je będą musieli. Orleanizm, to wojna — a wojna nie uleczy ran wewnętrznych, nie załagodzi różnic kastowych. Zakryje je na czas wrzawy wojennej, a potem wydobędą się one na nowo — podobnie jak komuna w r. 1871 — ale jeszcze silniej, a żaden z Orleanów jej nie uleczy“.

Sprawa wschodnia. Z Aten donoszą o wybuchu powstania w Górnej Albanji i o tem, iż się w Grecji spodziewają gwałtownych rozruchów w całej tej prowincji tureckiej, a także w Macedonji. W Konstantynopolu również się obawiają powstania w Macedonji i wybuch jego tłómaczą tem, że bułgarscy mężowie stanu nie widzą już potrzeby trzymać na wodzy aspiracyj swych macedońskich braci, skoro sułtan więcej dba o Rosją jak o Bułgarją w sprawie ugody. Dodać trzeba, że w Atenach już nie ma mowy o zmianie rządu i postawy względem Turcji i że między Serbją a Bułgarją przywrócono komunikacją handlową i towarzyską. Zapowiadają rychłe zbliżenie się tych dwóch państewek, aby w przyszłych wypadkach szły ręka w rękę.

W ogóle w dzisiejszych wiadomościach ze Wschodu słychać szczęk broni. Nic dziwnego: wiosna nadchodzi.

Korespondencje.

Wiedeń 20. marca.

(Z Izby. — Z dni debaty budżetowej).

(*X*) „Znacie? No to posłuchajcie.“ Tylko temi słowami Jowialskiego można określić pierwsze dwa dni debaty budżetowej. Nawet *Neue Fr. Presse* to przyznaje. Samo powtarzanie tego, cośmy już przez pięć lat słuchali, bo polityczna sytuacja wewnętrzna nie zmieniła się, a lubo budżet się zmienił i to bardzo. na korzyść, to przecież albo się temu przeczy, albo się na to nie uważa, bo przy generalnej debacie najmniej idzie o budżet.

Zdawało się też, że debaty mniej czasu i pieniędzy pochłoną, skoro jednak z lewicy prawie kopa mówców się zapisała, więc i z prawicy musiało się zapisać coś 25. Miejmy nadzieję, że nie wszyscy będą mówili, że przyjdzie do wyboru mówców jeneralnych, bo inaczej po prostu, niktby nie wytrzymał. I tak mało kto słucha, gdyż w naszej Izbie, jak w każdej innej, zaledwo jest może ośmiu posłów, których i Izba i publiczność słucha uważnie lub czyta. NB. słuchanie nie na wiele się przyda; takich, którychby w lożach dziennikarskich s ł y s z a n o d o k ł a d n i e, jest może czterech posłów i hr. Taaffe. Zresztą szmer, wrzawa, rozmowy między posłami, nie ustają ani na chwilę, więc tem bardziej głos mówców tłumią.

Już to trzeba przyznać, że tego złudzenia już nikt nie podziela więcej, żeby wymowa parlamentarna, na parlament sam wywierać mogła jaki wpływ; całe przedstawienie odbywa się dla wyborców, żeby oni czytali; inaczej bowiem, to po rozprawach w komisjach i klubach należałoby bez podnoszenia szluzy oratorskiej tylko głosować; byłoby to prościej, króciej, taniej, wygodniej, a nicby nikt na tem nie stracił.

Co do lóż, to jeszcze warto zanotować, że po nad lewicą na pierwszem piętrze lożę dziennikarską wiedeńskiej prasy, nazywa służba niemiecką, lożę prasy prawincjonalnej po prawicy, nazywa słowiańską, a na drugiem piętrze jest loża prasy zagranicznej.

Debaty mają przecież pewien odmienny charakter. Od czasu, gdy *nur deutsche* przynoszą z sobą aparata teatralne do naśladowania grzmotów, piorunów i dzwonów, *gros* opozycji musi uważać na to, żeby nie była uważaną „jako oni.“ Więc lubo nie ustąpiła co do *fortiter in re*, lecz zachowuje się już więcej *suaviter in modo*. Dlatego też nie zaczął tańca t. z. tradycyjny Carneri, bo jest zanadto patetycznym i frazesowiczem, wobec nowej grupy *der schaerfsten Tonart*. Więc Eigner, Hellvich, Pirquet bili się w piersi i zaklinali, że wszystko jest jak najgorzej. Hallvichowi udał się wprowadzić nowy motyw, oto Niemcy w Czechach *en masse* będą przechodzić na protestantyzm lub starokatolicyzm, bo ich gorszy duchowieństwo katolickie, które z szowinistami nie trzyma. Żałuje on tylko, że z powodu kosztów nowych gmin opaźnia się ta renegacja. — Możnaby mu odpowiedzieć: aha, wiemy już, którędy go wiedli, więc maskuje się fanatyzm liberalizmu rozkiełznanego za pomocą narodowo-niemieckich tendencyj. Baron Pirquet również nową rzecz objawił — oto już nie cała opozycja solidarnie będzie negowała państwo, odmawiając budżetu; już wolno oponentom na własną rękę być rozsądnymi, zwalczać rząd, ale za budżetem wotować. Z prawicy Raic (Słoweniec) i Bertolini (tyrolski Włoch) podnosili wielkie żale przeciw rządowi, krzywdy, jakie ich narodowości doznają z powodu germanizacji; niebawem zapewne i p. Kowalski nakręci swoję katarynkę. Więc organa lewicy urągają, że oto stronnicy rządu biją nań, gdzież jest pojednanie, skoro nie ma ani po lewicy, ani po prawicy?

Zdaje się, że stąd inny wniosek wynika, ten sam co już przez 5 lat: że nie od razu Kraków zbudowano, że żale z prawicy są najlepszym dowodem, iż żale z lewicy są tylko agitacją, hipokryzją, boć nie może być, żeby rząd i lewicę i prawicę gnębił. Nie gnębi on nikogo, ale nie może nikomu innemu wyłącznie służyć, tylko państwu, gdyż konsekwencje systemu nowego tylko zwolna, stopniowo bez obrażenia żadnego interesu przeprowadzić może. Niewątpliwie i z polskiej strony zostaną podniesione różne postulata i Czesi nie będą milczeli. Jest to dowód trudności rządzenia w Austrji, dowód, że pojednanie przez pogodzenie różnych interesów jeszcze się w zupełności nie dokonało. Tego nikt nie przeczy — ale do opozycji przeciw temu rządowi i systemowi opozycja tych żalów zaliczać nie może.

Drugiego dnia powtarzał Vosniak skargi Słoweńców ze Styrji, z wielu miar słuszne, a Menger w czambuł wszystko potępiał. Zahaczył on nareszcie i o niektóre pozycje budżetu, czego powtarzać nie warto, minister finansów swojego czasu zarzuty jego odeprze. Hr. Wojciech Dzieduszycki miał sposobność rozwinąć zapatrywania trafne na wiele kwestyj, na położenie rolnictwa, stosunek jego do przemysłu, na teorję o biernych prowincjach, na kwestje narodowościowe, na stosunek części do całości; podniósł jako zadanie państwa autonomję i równouprawnienie. Pecher przypomniał mu owę mowę o idei jagiellońskiej i nuż jeździć na tym koniku, a potem

---

twarzy Amity, jak pewność siebie z drobną, prawie pacholęcą postacią Maruji.

Raymond mówił do Amity tonem łagodnym i poważnym raczej z powodu poufnego charakteru rozmowy, niż z powodu treści.

— Powstał tu projekt wybudowania kolei, a wszyscy krewni pani są przeciwnymi jego urzeczywistnieniu — były jego słowa — jednakże ręczę, że już jutro pospieszą oni do Aladyna, aby nabyć akcje nowej linji żelaznej.

— Nigdy w życiu nie widziałam kolei — odrzekła Amita, rumieniąc się. — Pan jako inżynier, rozumiesz się na tem, i jeśli stajesz w obronie kolei, to wierzę, że musi ona być czemś dobrem.

Mimo wieczornego chłodu wywabiła pełnia księżyca wszystkich gości na werandę, gdzie podano kawę. Otuleni w szale i płaszcze biesiadnicy utworzyli kółko podobne do towarzystwa redutowego.

W werandzie na szerokich stopniach wiodących do niej, zasiadły rozmaite grupy. Gdyby księżyc tu i owdzie swem światłem nie wskazywał lakierowanych butów lub bucików z atłasu, możnaby było sądzić, że to koczują gromadki cyganów. Dwie czy też trzy z owych grup rozluźniły się w pary, które przy dolatujących z salonu dźwiękach harfy, rozpoczęły przechadzkę wzdłuż akacjowej aleji. Jednę z tych par tworzył Garnier i Maruja — drugą Amita i Raymond.

— Jesteś dziś tak niespokojna Marujo — przemówiła Amita, usiłując dotrzymać kroku siostrze, mimo że ją powstrzymywał od tego Raymond. — Obawiam się, czy nie pokutujesz za to, że ani na chwilę nie zmrużyłaś dziś oczu.

Tak Garnier jak Raymond pomyśleli równocześnie, iż Maruja czuła się rozdrażnioną raczej z powodu nieobecności Carrolla niż wskutek bezsenności.

— Powietrze zdala od domu przedziwnie orzeźwia — odparła wesoło Maruja. — Nudzi mnie widok par gruchających, które tu spotykamy na każdym kroku. Pójdźmy tą ścieżką na prawo. Jeżeli jesteś Amito znużona, mr. Raymond wesprze cię swem ramieniem.

Poszli. Na czele postępywało niestrudzone dziewczę. Tym razem wcale nie zajmywały jej komplimenta, które szeptał Garnier, wyzyskując dogodną sytuację. Cienista droga, światło księżyca, dwoje pięknych i nie wrogich oczu — czyż Garnier mógł pragnąć czego więcej? Owszem, mianowicie jeszcze tego: aby Maruja nie szła tak prędko. Maszerując z pośpiechem Indjan, żądnych zdobyczy, można być śmiałym i czarującym, i Bóg wie, jakim jeszcze, tylko nie — zakochanym. A tempo chodu Maruji zamiast zwalniać się, nabierało coraz większej chyżości; wreszcie już nie iść, a biedz poczęła lekkim truchtem. Jej drobna postać przeginała się to w tę, to w owę stronę, jej stopki mknęły lotem strzały, a usta nuciły piosnkę, której, jak twierdziła sama, nauczył ją niegdyś Pereo. Dopiero przy parkanie, gdzie ją z rana tramp spotkał, stanęła.

(C. d. n.)

ubolewać nad złym budżetem. Na tem posiedzenie przerwano. Koniec końców zatem: znacie? więc słuchajcie!

Oburzenie wywołał Menger znęcaniem się nad prywatnemi stosunkami byłego ministra handlu. Ale i temu nie należy się dziwić. Drugi dzień nie był jeszcze szczytem batalji.

Mowa posła W. Dzieduszyckiego

wypowiedziana 20. b. m. w Radzie państwa.

W drugim dniu ogólnej debaty budżetowej, po Mengerze, który wszystkich dokładał starań, aby dowcipami, strzałami z za płotu, dotykaniem prywatnych stosunków, szperaniem gramatycznych błędów w budżetowem sprawozdaniu etc. ubawić Izbę i dobić się uwagi, o którą jak wiadomo w Radzie Państwa jest najtrudniej; — zabrał głos Wojciech hr. Dzieduszycki i rozpoczął swą rzecz od oświadczenia, że Izba znajduje się przy rozprawie budżetowej w położeniu szczególnem, jakie może nie zdarzy się w żadnym innym parlamencie. Mamy tu większość i mniejszość. Jedna i druga zachowują się opozycyjnie.

Mniejszość atakuje rząd i rzuca się na większość; większość również żali się na postępowanie rządu. Mniejszość utrzymuje, jakoby większość narzucała swą wolę rządowi i jakoby przywódzcy falangi większości byli panami obecnej sytuacji w parlamencie. Mówca sądzi, iż może z całą stanowczością utrzymywać, że jego stronnictwo nie ma uczucia jakoby było panującem w tej Izbie. Mniema też, iż panowie z tamtej strony (lewicy) powinni byli pamiętać o tem iż tu nie może być mowy o zwykłej parlamentarnej sytuacji — albowiem ministerstwo nie wyszło z większości i w czynnościach swoich nie kieruje się zdaniem większości, ale rządzi tak właśnie jak mu się zdaje, że jest najlepiej. Więc jest tu większość tylko taka, jakiej każdy rząd potrzebuje i która idzie z rządem tylko o tyle, o ile przekonania jej zgadzają się z przekonaniami rządu, i o ile tego konieczność polityczna wymaga. Takie jest położenie. Opozycja położenie to pojęła, a że pojęła dowiodła nie tylko przez to iż w części odstąpiła od dawniejszej zasady opozycji *quand même* i dawnego systemu walki politycznej, ale i przez to, że podczas rozprawy budżetowej stawiała wnioski zdążające do polepszenia finansowych stosunków państwa. Rządzenie bez większości jest niemożliwem; atoli nie mniej jest pożądanem, ażeby stronnictwa postawiły otwarcie program dalszej austrjackiej polityki finansowej, ażeby można liczyć na ich współdziałanie. Mówca ze swej strony chce uczynić zadość temu obowiązkowi.

Finansowe położenie Austrji przedstawił mówca poprzedni (Menger) w świetle bardzo ponurem. Nie mogę podzielać tego zapatrywania, owszem widzę pewien postęp w gospodarce finansowej. Atoli nie da się zaprzeczyć, że istnieją niebezpieczeństwa, które w przyszłości na finansach austrjackich groźnie odbić się mogą. Nie da się mianowicie zaprzeczyć, iż podwyższenie dochodów państwowych w największej części przypisać należy podniesieniu podatków bezpośrednich, podatku gruntowego i domowo-klasowego i że upadek dobrobytu kryje w sobie niebezpieczeństwo dla finansów państwa. Wszak już teraz podatek domowo czynszowy ulega pewnemu zachwianiu — co dowodzi, że ludność nie może już podołać cenom pomieszkań. (Głosy: Bardzo słusznie) Niemniej wzrastanie pełnej znaczenia rubryki: „Egzekucja podatków“ jest wskazówką, że siła podatkowa ludności znajduje się w perjodzie upadku.

Toż samo udowadniają coraz to wzrastające ciężary hypoteczne i wzrost zaległych procentów. Mówca zapytuje jaką drogą pójść, ażeby ominąć grożące niebezpieczeństwa. Przedewszystkiem należy sięgnąć do przyczyn i zapytać, dla czego przesilenie ekonomiczne w Austrji może być niebezpieczniejszem aniżeli w państwach sąsiednich? Przyczyny są znane. Leżą one w hyperprodukcji nie jednego tylko kraju, ale na całej linii ruchu światowego, tudzież w chwilowem wzrastaniu wartości złota. Hyperprodukcja jak powstała, zniknie, mianowicie wówczas, kiedy uprawa roli nie będzie przynosić większych korzyści aniżeli jakiekolwiek inne zajęcie. Nie idzie zatem, ażeby rolnictwo, które tak przeważny żywioł w państwie stanowi miało ustać w walce i swoją ruiną spowodować ruinę całego państwa. (Brawo z prawicy). Natomiast rolnictwo amerykańskie, związane po największej części z spekulacją musi zaniechać spekulacji jak skoro tylko zobaczy, ze nie niesie mu ona dotychczasowych olbrzymich dochodów. Rolnictwo austrjackie, gdyby tylko doznawało potrzebnej opieki państwa, z walki konkurencyjnej musiałoby wyjść zwycięsko.

W Ameryce już dawno pojęto, że dobra gospodarka państwa na tem zależy, ażeby wszystkie siły całości skoncentrować ku podniesieniu produkcji i dobrobytu poszczególnych warstw — czego w Austrji dotychczas nie uznano. W Austrji długie lata panował system, który pod nazwą całości rozumiał tylko pewną jej część tak w politycznym jak i ekonomicznym względzie. Ta teorja znalazła zastosowanie także w praktyce i tak się też stało, że w państwie, które jest i musi być rolniczem, myślano zawsze więcej o tem, jakby podnieść przemysł, chociażby sztucznemi sposobami, zamiast myśleć o podniesieniu rolnictwa. W Ameryce, która corocznie eksportuje 70 miljonów centnarów metrycznych zboża, zaprowadzono cło ochronne od Kanady, uregulowano taryfy i przedsięwzięto na wielką skalę urządzenia ułatwiające eksport do Europy. Spór między handlem wolnym a cłami ochronnymi zszedł już z porządku dziennego — a chodzi jedynie o ścisłe przeprowadzenie cła ochronnego dla zboża także od Rumunji. Austrja nie powinna tak bardzo troszczyć się o eksport, a więcej o podniesienie siły konsumcyjnej, mianowicie w niektórych krajach, gdzie ludność nie jada do syta. Rosja i Ameryka wysełają zboże swe do Niemiec, Francji i Anglji. Austrja dla małego swego eksportu zawsze jeszcze znajdzie zbyt w Szwajcarji i Włoszech, tylko musiałaby Austrja sama największą część swego zboża skonsumować. Rumunja eksportuje cztery razy więcej zboża jak Austrja, a cała ta masa wolna od cła przybywa do Austrji. Skutkiem tego jest najpierw stagnacja w handlu zbożowym w prowincjach graniczących z Rumunją, a następnie stagnacja w całem państwie. Tymczasem rolnik austrjacki musi dalej opłacać podatki i niszczeje kompletnie. Taka polityka nie zrobi dobrego wpływu na państwa bałkańskie, gdyż one tylko to państwo wysoko cenić będą, które stanąwszy rzeczywiście na stopie wielkomocarstwowej, małe państewka o swej potędze przekonać zdoła, natchnie je pewnego rodzaju uszanowaniem, a w kwestjach politycznych da gwarancję, że bez celów egoistycznych ubocznych, pragnie ich powodzenia i niepodległości. (Bardzo słusznie! z prawicy.) Oto byłaby polityka austrjacka skuteczna zarówno na zewnątrz jak na wewnątrz.

Atoli ochrona rolnictwa w Austrji za pomocą ceł ochronnych sama przez się nie będzie dostateczną, jeśli nie nastąpi regulacja taryf kolejowych. Koleje mogły teraz zaprowadzić u siebie odwrotny system protekcyjny dla importu zagranicznego, skierowany przeciw produkcji krajowej. Najsmutniejszem zaś jest, gdy zarządy kolei państwowych dają pierwszeństwo obcej produkcji i obcemu przemysłowi w celu wykazania nieco większego dochodu z ruchu; może się to dziać tylko na niekorzyść krajowego rolnictwa i przemysłu. (Brawo z prawicy.)

Następnie omawia mówca smutne położenie Galicji. Szczególnie podnosi skąpe udotowanie kraju w fakultety medyczne i szkoły fachowe Niekorzystne wyniki rekrutacji przypisuje brakowi lekarzy.

Mówca zwraca się wreszcie do politycznej strony swoich wywodów.

Deputowany v. Pirquet oświadczył, iż gotów jest popierać rząd, który nie da rozszerzać się autonomji poszczególnych krajów i trzymać się będzie niemieckiego języka państwowego. — Tej obawy przed autonomją krajową, pochodzącej z fałszywego pojęcia całości i części, przy spokojnem rozważeniu rzeczy wcale pojąć nie można. Każdy parlamentarzysta umiał się przekonać, że w austrjackiej Radzie państwa omawianych jest mnóstwo spraw, których w zastosowaniu do poszczególnych prowincyj z pomyślnym skutkiem jednakowo załatwić nie można. Z tego wynika, że poszczególnym krajom musi być owszem nadaną większa ustawodawcza autonomja. Żeby to nie przekroczyło naturalnej miary — to przestrzegać jest rzeczą uznanej konieczności państwowej“, rzeczą rozumu i rozsądku. W praktyce każdy autonomista spostrzeże granice, poza któremi autonomja szkodliwą stać się może. Autonomja, o której myślę, powiększy u każdego miłość do państwa, do kraju rodzinnego. Przy tej miłości nikt nie poważy się dążyć do rozszerzenia swobód lokalnych takiego, iżby przezto całość miała popaść w największe niebezpieczeństwo.

Obawy takie są więc nieuzasadnione. Po za temi obawami jednak jest co innego: jest wstręt do uznania narodowości. Mniemam jednak, że to jest fałszywa logika, tembardziej, gdy zasada narodowościowa Austrji dzisiaj nie osłabia, ale owszem wzmacnia, albowiem wszystkie ludy poszczególne, słabe i potrzebujące opieki, chronią się pod skrzydła Austrji, jako całości. Zasadę narodowościową podnoszono zrazu jako reakcję przeciw poprzedniemu dyplomatycznemu urządzeniu Europy, jako reakcję koniecznie potrzebną po zwycięstwie zasady demokratycznej i konstytucyjnej. Zasada narodowościowa znalazła też niebawem zwolenników i protektorów, którzy doprowadzili ją do ekstremu: dzisiaj mamy mężów stanu, którzy tak tę zasadę pojęli, iż jak skoro tylko jakiś naród poczuje w sobie odpowiednie siły, powinien rzucić się na drugie i zdruzgotać je na miazgę.

Mniemam, że jeśli w ten sposób pojmować się będzie tę wielką i potężną zasadę, naówczas wejść można na drogę bardzo niebezpieczną i że w czas z niej nie zszedłszy, można ściągnąć na narody najstraszniejsze klęski. Gdzie siły odpowiedniej ku temu nie ma, tam także przeholowane pojęcie jest prostem zaślepieniem, a u Austrjaka politowania godnym brakiem patrjotyzmu. (Brawo z prawicy). Zaślepieniem jest, jeżeli mieszkający w jednym kraju z innymi powiada, że nie chce uczyć się języka większości lub mniejszości innych wespół z nim mieszkających narodowości, gdyż w ten sposób sam gotuje sobie jak najgorsze położenie i później skarżyć się będzie na brak wpływu w kraju. Oczywista, że sam sobie winę przypisać musi i swemu zaślepieniu i swojej pysze narodowej — a nie złemu gospodarstwu, które dep. Hallwich w dziwny sposób porównał z gospodarką białego cara.

Mówca kończy temi słowy: Czasy w Europie są smutne. Jeśli w tej Izbie była mowa o zmniejszeniu wydatków państwowych, to jest to frazes, którego parlamentarzysta, tak obznajomiony z wszystkiemi cyframi budżetu, jak dr. Menger, mógł był sobie zaoszczędzić.

Nie od nas zależy zmniejszyć wydatki o jaką drobnostkę. Jest czas zbrojnego pokoju i każdy kto w tym względzie chciałby zapowiedzieć jakąkolwiek oszczędność, byłby albo zdrajcą stanu, albo szaleńcem. Europa cała najeżona jest bagnetami, a Austrja jedna w pośród wielkich mocarstw najlżejszą nosi zbroję. Zbroja ta będzie musiała być jeszcze podszytą i wiemy, że koszta zbrojnego pokoju przez długi czas jeszcze raczej wzmagać się jak spadać będą. Wydatki muszą być przeto zawotowane bez względu na to, czy rząd w tej chwili pójdzie właściwym torem, czy nie; czy na punkcie autonomicznym — nie powiem trwać będzie, ale czy doń dojdzie: bez względu wreszcie na to, czy rząd należycie oceni obecne położenie ekonomiczne.

Z mojej strony tem chętniej za budżetem głosować będę, ile że Austrja stanowi ku wielkiej naszej radości wyjątek z pośród ludów cywilizowanych, wyjątek od zasady: „Siła przed prawem,“ wyjątek od zdziczenia, które za tą zasadą idzie, wyjątek, który musi być utrzymany, jeżeli nie mamy zwątpić w postęp ludzkości.

Każdy z autonomistów, każdy z mieszkańców w całości musi być za tem, gdyż wie, że w historji zwyciężyć musi ta prawda, że Austrja jeśli ma istnieć i rozwijać się, musi wytrwać na drodze uwzględnienia autonomji poszczególnych krajów i prawdziwego równouprawnienia wszystkich narodowości (Brawa i oklaski z prawicy).

Ta konieczność jest dziś większą, aniżeli kiedykolwiek przedtem, albowiem dziś właśnie zasada „bezwzględności“ u niektórych mocarstw posuniętą została tak daleko, że przez to nietylko wzgląd na polityczne i idealne interesa zatracony został i one w niebezpieczeństwo popadły, ale że ważono się skrzywdzić indywiduum, jako takie, naruszono go w jego bycie, w jego rodzinie, w jego życiu i ojczyźnie.

Austrja jest tarczą przeciw tej zasadzie, będącej wypływem jednostronnego uwzględnienia interesów jednego szczepu lub jednej klasy i przeciwstawienia ich interesom innych szczepów lub klas. Austrja reprezentuje inną zasadę: naturalnego rozwoju tego, co historycznie wzrosło i dojrzało, reprezentuje ona zasadę braterskiego wyrozumienia, braterskiego pożycia rozmaitych plemion. Jako taka musi ona być chronioną przez każdego, w czyjej piersi drga ludzkie serce i miłość prawdziwego postępu ludzkości, poszanowanie prawa i uczucie sprawiedliwości. (Powszechne oklaski i brawa na prawicy; posłowie cisną się do mówcy ze wszech stron i składają mu gratulacje).

Od Administracji.

Prenumerata *Przeglądu* kosztuje (na prowincji z przesyłką pocztową) — **12** złr. rocznie — **3** złr. kwartalnie — **1** złr. miesięcznie.

Upraszamy o odnowianie wczesne, gdyż z dniem 1 kwietnia zawieszoną zostanie wysyłka *Przeglądu* wszystkim tym prenumeratarom, którzy do dnia owego nie odnowią swej prenumeraty. Na adresie tych

prenumeratorów, których abonament kończy się, będzie od dnia dzisiejszego zanotowane, że on wygasa dnia 1 kwietnia.

Prenumeratę najlepiej przesyłać przekazami pocztowemi wprost do Administracji *Przeglądu* — Lwów, Sykstuska 45.

KRONIKA.

Hr. Adam Gołuchowski złożył w sobotę mandat poselski do Rady państwa.

Wydział krajowy, spełniając polecenie Sejmu, aby zbadał w porozumieniu z Radą szkolną, czy dadzą się zaprowadzić w szkołach średnich wykłady niektórych przedmiotów wyłącznie w języku ruskim (stosownie do tak zwanego „utrakwistycznego“ wniosku rektora Małeckiego), udał się z prośbą o fachową opinję w tej sprawie do Akademji Umiejętności w Krakowie, do Uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, i do Tow. nauczycieli szkół wyż. we Lwowie.

Zmarli. Ferdynand Hoffman, starszy komisarz policji, eksponowany w Szczakowej, zmarł nagle dnia wczorajszego, przeżywszy lat 60.

† Jan Aichmüller, emerytowany radzca c. k. sądu krajowego, zmarł w Podgórzu pod Krakowem we środę dnia 17 b. m. przeżywszy lat 78. Zmarły jako kilkoletni burmistrz Rzeszowa, wielkie dla miasta tego położył zasługi i przyczynił do upiększenia go. Świadczą o tem między innemi piękne niegdyś plantacje koło szpitala powszechnego, zwane „Aichmüllerówką“.

Doktorat. Józef Rotblum z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

W kościele katedralnym w Przemyślu złodzieje rozbili cztery skarbonki i ukradli z nich przypuszczalnie 30 do 40 zł.

Zaręczyny. Dr. Stan. Schötzl, adw. w Brzeżanach, zaręczył się z panną Sochanikówną, córką ś. p. Nikodema Sochanika i ś. p. Joanny z Tańskich.

W piątek odbyły się zaręczyny p. Zygmunta Wolskiego z panną Józefą Sandecką, córką Adama i Marji Sandeckich.

Dr. Adam Fedorowicz, nowo mianowany starosta w Rzeszowie, obejmując urzędowanie, w przemówieniu swem do podwładnych rzekł: „Pamiętać winniśmy, że my dla powiatu, a nie powiat dla nas.“ Słowa te — jak donosi *Tygodnik rzeszowski* — nader miłe powszechnie zrobiły wrażenie.

P. Bronisław Nowiński, substytut notarjalny w Bochni, zamianowany został notarjuszem w Leżajsku. Notarjat głogowski otrzymał p. Władysław Krasicki.

W Cle zawieszono z powodu zaszłych nieporządków działalność tamtejszego urzędu pocztowego i przydzielono czynność jego do poczty w Pleszowie.

W „Czasie“ czytamy następujący list, który redakcja tego pisma otrzymała:

„W numerze wtorkowym przedrukował *Czas* z niemieckich gazet żartobliwy niby artykuł pod tytułem, „Bismark król polski“. Artykuł ten, datowany z Mościsk, nosi podpis: *Hrabia F.*, a szanowna Redakcja *Czasu* nadto dodaje, że „pismo zdradza humor znakomitego w literaturze dramatycznej rodu“.

To wszystko łatwoby publiczność na domysł wprowadzić mogło, jakoby ów artykuł mego był pióra, dlatego widzę się zmuszonym z góry przeciw takiemu domysłowi protestować. W sprawie tak poważnej — a dla nas świętej i zarazem bolesnej — żartów sobie nie pozwalam, ani ich rozumiem.

Upraszam zatem szanowną Redakcję *Czasu*, oraz wszystkie polskie dzienniki, któreby rzeczony artykuł *Czasu* były przedrukowały, by to moje oświadczenie umieścić zechciały

Z poważaniem
Jan Aleksander Fredro.

Wiedeń 19 marca 1886.

W Łopatyńskim powiecie akuszerka żydówka, zawezwana do chorej włościanki, dokonała obrządku żydowskiego na nowonarodzonym jej synie. Śledztwo karne w toku.

Franciszek Heinisch, konduktor pocztowy przy sposobności przeniesienia w stan spoczynku, otrzymał w uznaniu długoletniej gorliwej służby srebrny krzyż zasługi.

Z Drohobycza donoszą, że tameczna Rada miejska uchwaliła ku uczczeniu 25-letniego piastowania urzędu ... służby autonomicznej p. Oktawa Pietruskiego przyczynić się kwotą 50 zł. do mającego się utworzyć funduszu stypendyjnego jego imienia.

Produkcje szkoły muzycznej p. Marka odbędą się w kasynie miejskiem we środę i w piątek. Wstęp bezpłatny.

Komitet chowu koni uchwalił rozdać następujące stadniki rządowe w ograniczoną własność! — 1) „Juditto“ p. Alfredowi Garapichowi w Berezowicy, powiat Zbaraż; 2) „Chrisolit“ p. Edwardowi Podlewskiemu w Czernilowie mazowieckim, powiat Tarnopol; 3) „Darius“ p. Franciszkowi Matiasowi w Jasieniowie górnym, powiat Kossów; 4) „Pest“ p. Celestynowi Zapalskiemu w Węgrzynowicach, powiat Kraków; 5) „Luftula“ p. Juljanowi Puzynie w Uhrynowie, powiat Sokal; 6) „Matwij“ p. Adamowi Krajewskiemu w Dubiu, powiat Brody; 7) „Prinz Friedrich“ p. Janowi Sołowijowi w Boratynie, powiat Sokal; 8) „Young Tadladen“ p. Wacławowi Oborskiemu w Hussowie, powiat Łańcut; 9) „Chiff“ p. Feliksowi Zacharjasiewiczowi w Antonowie, powiat Zaleszczyki; 10) „Wisłok“ p. Zdzisławowi Youndze w Zapałowie, powiat Mościska.

W celu zaś uzupełnienia etatu ogierów rządowych, przepisanego dla Galicji, a uszczuplonego przez wybrakowanie, uchwalił Komitet zakupić następujące ogiery prywatne: 1) „Rataplan“ za cenę 600 zł.; 2) „Sapristi“ za 800 zł.; 3) „Korczak“ za 800 zł.; 4) ogiera „skarogniadego“ za 1000 zł.; 5) ogiera „gniadego“ za 800 zł. od p. Sozańskiego; 6) „Gidran“ za 700 zł. od p. Zakliki; 7) „El Bedary“ za 800 zł. od p. Stanisława Stachonia; 8) „Grimalkin“ za 1000 zł. od p. Stojowskiego; 9) „Sułtan“ za 1000 zł. od ks. Sanguszki; 10) „Cariolan“ od p. Krzysztofowicza za 600 zł.; 11) „Siglavy jard“ za 1000 zł. od hr. Siemieńskiego; 12) „Bajard“ za 1000 zł. od hr. Zamojskiego; 13) „Chamil“ za 1200 zł. od p. Wclańskiego; 14) „Amati“ za 924 zł. od p. Jastrzębskiego.

Dochód z tegorocznego balu polskiego w Wiedniu został jak się dowiadujemy następnie rozdzielony: 500 zł. dla *freiwillige Rettungsgesellschaft*, 150 dla Przytuliska Polskiego, 200 zł, dla Ogniska, 600 zł. dla wygnańców z Prus.

Posiedzenie Tow. Przyrodników Polskich im. Kopernika, odbędzie się jutro.

Porządek dzienny: 1) B. Radziszewski. Charakterystyka reakcji chemicznej w roślinach i zwierzętach. 2) E. Wołoszczak. O rozróżnianiu wierzb w stanie bezlistnym. 3) Seifman. Dalsze szczegóły o szczepieniu przeciw wściekliźnie.

Zasypani. Pod Mrozami, w pobliżu Kałuszyna, zginął jakiś ksiądz. Wyjechał on w poniedziałek wieczorem do chorego dla oddania mu ostatniej posługi. A do piątku rano o kapłanie nie było wiadomości, i jest słuszna obawa strasznej śmierci w śniegu.

Pod Nowo Mińskiem, włościanin ze wsi Niedziałki, wraz z koniem (jechał wierzchem), wpadł w dół pełen śniegu i nazajutrz wydobyto zwłoki człowieka i konia.

Pra-pra-prababka. We wsi Bartkowice pod Warszawą zmarła sędziwa staruszka, Wanda Klemensowska, w wieku 117. Mieszkała ona przy prawnuku swoim, miejscowym ekonomie, który sam w podeszłych latach, doczekał się wnuka. Była więc ona pra-pra-prababką.

Z Radomskiego donoszą o oryginalnym zakładzie między kilku obywatelami zamieszkałymi na lewym brzegu Wisły a ich znajomymi z Galicji. Koroniarze wygrają zakład, jeżeli w dniu 1 go kwietnia uda im się przejść Wisłę po lodzie; w przeciwnym razie wygrana będzie po stronie Galicjan. Ponieważ idzie tu o pokaźną sumkę 200 rubli, przeto obie strony z niecierpliwością oczekują oznaczonego terminu.

Walne Zgromadzenie spółki zaliczkowej Stowarzyszenia urzędników, odbyło się wczoraj. Przewodniczył p. Józef Bałłaban, a p. Łopaczyński przedłożył sprawozdanie, z którego się okazuje, że spółka liczy 2898 członków, że suma wpłaconych udziałów wynosi 289.018 zł., (więc prawie po 100 zł na członka); że spółka ma na pożyczkach 485 tysięcy zł., że obrót kasowy wynosił w z. r. 669 tysięcy (o 21 tysięcy mniej niż w poprzednim), że z powodu śmierci kilku członków, przepadły udzielone im pożyczki, przez co Towarzystwo poniosło straty 481 zł.; że dochód brutto wynosi 32 tysiące, a dochód czysty 18 tys. zł.

Zgromadzenie uchwaliło dyrekcji absolutorjum, uchwaliło z czystego zysku $6\frac{1}{2}\%$ dywidendy od udziałów, a z pozostałej reszty przeznaczyło 900 zł. dla funkcjonarjuszów dyrekcji, 180 zł. dla 5 wdów po członkach, 50 zł. dla Towarzystwa pomocy naukowej, 50 zł. dla Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, 20 zł. dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, a 69 zł. 75 ct. dla Towarzystwa wzajemnej pomocy dyetarjuszów. Następnie uchwalono budżet na r. 1886 w wysokości 800 zł. na koszta zarządu.

Senzacyjnym ustępem posiedzenia była interpelacja p. Stegera co do udzielonej dość grubej, bo 4000 zł. wynoszącej pożyczki jednemu z wyższych urzędników bez żadnej poręki. Z odpowiedzi dyrekcji dowiedziało się Zgromadzenie, że pożyczkę tę zahipotekowano na realności tego urzędnika, ale realność tę sprzedano i suma spadła z hipoteki, więc teraz spółka położyła kondykt na pensją, ale niestety powłazili już inni na tę pensję; wszelako dyrekcja ma nadzieję, że niebawem wejdzie z kondyktem na pierwsze miejsce, skoro tamci wierzyciele zostaną spłaceni.

W końcu nastąpiły wybory.

Do dyrekcji wybrano panów: Bałłabana Józefa, dyrektora rachunkowego, Chmurowicza Teofila, oficjała rachunkowego Namiestnictwa, Czernego Antoniego, nadradzcę rachunkowego, Ekielskiego Józefa, sekretarza Wydziału krajowego, Librewskiego Stanisława, nauczyciela gimnazjalnego, Zubrzyckiego Teodora, radzcę sądu wyższego. — Na zastępców panów: Kępińskiego Ignacego, rewidenta rachunkowego Namiestnictwa, Piotra Ludwika, sekretarza pocztowego, Wilkowskiego Erazma, radzcę magistratu.

Do Rady nadzorczej panów: Kiernika Franciszka, radzcę sądu krajowego, Ściborskiego Aleksandra, oficjała rachunkowego.

Zmowa. Robotnicy w fabryce stolarskiej braci Wczelaków we Lwowie wręczyli wczoraj właścicielom fabryki memorjał, w którym pod zagrożeniem zawieszenia pracy żądają: podwyższenia płacy tygodniowej na 9 zł., obniżenia liczby godzin pracy dziennej na 10, należytego ogrzewania, przewietrzania itd. fabryki, a wreszcie lepszego traktowania ze strony pryncypałów (!!). Ultimatum to podpisało około 50 robotników, a w tej liczbie 6 Niemców. Właściciele fabryki zażądali do środy czasu do namysłu. Policja strzeże fabryki.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1. kwietnia rb. otwarte zostaną urzędy pocztowe w Wasylkowcach (powiat husiatyński) i w Jastrzębicy (pow. sokalski). Urzędy te uprawnione będą do przyjmowania i wydawania poczty listowej i wartościowej, przekazów pieniężnych i powiątkowych, nieprzekraczających 300 zł. Przyczem pełnić one będą funkcje pocztowej kasy oszczędności.

Kwiatek stylowy. W recenzji jednego z pism lwowskich czytamy między innemi stylowemi pięknościami co następuje:

„Z osłonek iście welurowych pianissimów wysuwały się pasaże czyste i równe jak perełki, a fortissima w tempie porywającem odbrzmiewały prawdziwie męską siłą“. A z pod falban barchanowych trioletów wyłaniały się grzmiące akordy, którym odbrzmiewały z młodzieńczą werwą iście perkalowe glissanda i szyrtyngowe oktawy...

Dalszy ciąg tej litanji przyniesie nam recenzja z następnego koncertu.

Natomiast w innem piśmie lwowskiem czytamy w recenzji koncertowej (a rzecz idzie o historyczne koncerty Ludwika Marka) taki szkic dziejów muzyki:

„Rozwój muzyki instrumentalnej da się streścić w słowach »wyzwolenie z więzów«. Pierwotna muzyka instrumentalna była podporządkowaną muzyce wokalnej i narodowej. Z czasem powstał styl kontrapunktyczny. Późniejsze, nowsze prądy wlały w muzykę instrumentalną wolniejsze formy. Muzyka instrumentalna pozyskała własną mowę, twórczą w tonach, i odtąd powstała epoka świetnego jej rozwoju.“

O, biedna muzyko! Ileżto kontrapunktycznych absurdów pisze się na twoje konto!

W Pacanowie — jak wiadomo — surowo przestrzega władza miejska, żeby wszystkie kozy były kute. W jaki sposób doszedł do tego Pacanów, opowiada nam Jan Lam w ostatniej swej kronice.

„Było to tak“ pisze humorysta. „W okolicy Pacanowa rozmnożyły się były bardzo wilki i pożerały mieszkańcom ich kozy pasące się pod lasem. Zeszli się tedy konsulowie i rajcy, i wysadzili ankietę, żeby obmyśliła sposób na wytępienie wilków. Ankieta poczekała do lata; a kiedy wilki były już mniej głodne i tem samem mniej straszne, wzięła barana i poszła z nim do lasu, gdzie zaprosiła jednego z najstarszych wilków do narady... zupełnie tak jak nasza ankieta drożyźniana postąpiła z piekarzami i młynarzami. Wilk, zjadłszy ofiarowanego sobie barana, rozgadał się, a następnie ankieta w ten sam sposób rozmówiła się jeszcze z kilku innemi wilkami.

„Pod jesień nareszcie przedłożyła magistratowi rezultat swoich spostrzeżeń tej mniej więcej treści, że w istocie ginie dużo kóz, i że mogłoby ich ginąć mniej, ale że dobrobyt wilków pozostawia także bardzo wiele do życzenia. W lecie jeszcze pół biedy, ale w zimie, kiedy młode sarny już dorosną i mogą uciekać, i kiedy dzika locha, mając większe warchlaki, nie da z nich wziąć ani jednego, wilkom nie pozostaje nic, jak tylko pożerać kozy miejskie. Żalą się one prócz tego, że lisy, a nawet kuny i żbiki, niemające dowodu dostatecznego uzdolnienia na drapieżne zwierzęta, robią im szkodliwą konkurencję. W pierwszej tedy linji należałoby wystrzelać wszystek ten dziki drobiazg (tak nie przymierzając u nas skasować wszystkich małych piekarzy). Następnie wypadałoby karmić wilki, zwłaszcza w zimie, z funduszu miejskiego; co byłoby tylko racjonalnem poparciem ich przemysłu.

„Konsulowie i rajcy podziękowali ankiecie bardzo pięknie i czule za jej trudy i wnioski jej natychmiast wprowadzili w życie. Gdy jednak to nie pomogło i kozy ginęły jak dawniej, wysadzono nową ankietę, i ta po całorocznem dociekaniu uchwaliła, że wilk dlatego tylko nie może zjeść konia, bo ten będąc kutym na tylne nogi, może go palnąć w łeb i zabić. Prosta więc rzecz: kuć odtąd nietylko konie,

ale i kozy. I tak tedy Pacanów zasłynął mądrością swoją na wieki.

„Zachodzi teraz pytanie, kogoby należało podkuć, żeby nam nie dokuczała drogość pieczywa. — Możeby wysłać ankietę do Pacanowa, niechajby się dowiedziała, czy można kuć także i capy?

Pogłoski dość senzacyjne obiegają od wczoraj nasze miasto, a dotyczą p. Rogosza, słynnego swojego czasu właściciela *Dziennika Polskiego*. Zgadzają się one z sobą w tem, że nie żyje, a różnią się w wyjaśnieniu przyczyny śmierci. Do chwili zamknięcia naszego pisma niepodobna było dojść, która z nich jest prawdziwa, więc wstrzymujemy się z ich podaniem.

Zawieje. Zanotowaliśmy już, że w Królestwie w skutek zawiei śnieżnych przerwany został wszędzie ruch pociągów, a podróżni musieli na małych stacjach siedzieć po parę dni, zanim zdołano tor oczyścić i pociąg puścić w dalszą podróż. Jeden z podróżnych takiego pociągu opisuje właśnie swoje przygody w *Kurjerze Warszawskim*.

„Pomimo zapewnień zawiadowcy, że śnieg prószący prawie od południa, całej linji nie zdąży przez noc zasypać, jechałem z Brześcia — pisze on — ze smutnem przeczuciem, które się niestety sprawdziło. Już od Terespola pociąg wlókł się żółwim krokiem i trzeba było parę razy przystawać, aby parowóz, literalnie zasypywany śniegiem, oczyścić. Nareszcie przybyliśmy do Łukowa około godziny 2 w nocy i tu trzeba było oczekiwać na wiadomości z następnych stacyj. Postój ten trwał prawie do godziny 6 rano, a według normalnego rozkładu jazdy, za dwie godziny powinniśmy byli stanąć w Warszawie.

Tymczasem służba kolejowa rozprawiała nad tem, czy stać dłużej, czy też próbować szczęścia i posunąć się dalej. Z wymiany depesz między Siedlcami i Łukowem wynikło, że można wyruszyć, chociaż maszynista prowadzący pociąg, człowiek widocznie doświadczony, niechętnie spełnił polecenie, przewidując zasypanie plantu. Kilka osób, opierając się na tem przewidywaniu, przerwało podróż, zatrzymując się w Łukowie, inni wszakże nazywali to zbytkiem ostrożności, a nawet żartowali z tchórzliwych. Wkrótce jednak zazdrościli im, bo zaledwie dotarliśmy do Dziewulec (przystanek), pociąg stanął, a przed nami wysokie na kilka łokci zaspy nie pozwalały nawet myśleć o dalszej podróży.

Tu zaczynały się dopiero przygody podróżnych. Z początku u wszystkich, z wyjątkiem kobiet, miny były gęste, humor dobry, a jedni drugim, przechodząc z wagonu do wagonu, oddawali wizyty. Zdawało się, że po upływie godzinki jakoś to przejdzie, śnieżna zapora da się usunąć i każdy w bufecie w Siedlcach pokrzepi się i rozgrzeje należycie. Tymczasem godzina upływa za godziną, w wagonach coraz zimniej, wszyscy głodni i ziębnięci, a tu owe zaspy nietylko nie zmalały, lecz zdają się powiększać. Sytuacja zaczynała przybierać charakter tragiczny i nikt już nie śmiał żartować a nawet najbardziej zrezygnowani, chociaż niewyrzekali, siedzieli ponuro. Niektórzy mieli z sobą prowiant i po bratersku dzielili się z towarzyszami niedoli. Tu należy mi podnieść zasługę pani Ko... z Warszawy, która wiozła zapas masła i sera ze wsi, a wszystko, bez żadnej protensji do wynagrodzenia, rozdała zgłodniałej rzeszy. Bądź co bądź potrzeba było zdobyć żywność. Bosemi saneczkami w jednego konia pojechałem do wsi Dziewulec, odległej o wiorstę od przystanku. Stamtąd udało mi się ściągnąć kilku włościan, którzy przywieźli żywność, jaka była pod ręką, a więc czarny chleb, jaja, ser, garnki z mlekiem i śmietaną. Sprzedawano to po bajecznie wysokich cenach. Jedni drugich licytowali i cały zapas natychmiast pochłonięto. W budce stacyjnej, na inną bowiem nazwę nie zasługuje, gotowano wodę, a ponieważ herbaty nie było, więc drobiono czarny razowiec i taka zupka zgłodniałym wyśmienicie smakowała. Wieść o pociągu zasypanym śniegiem, rozeszła się w paru okolicznych wioskach i żywność w dalszym ciągu dowożono. Kilku panów zajęło się zakupem prowiantu dla tych biedaków, którzy byli bez grosza. Z Łukowa odebraliśmy depeszę, iż żadnej żywności przysłać nie mogą; z Siedlec zaś zawiadomiono, iż kilka sani z prowiantem wyruszyło. Przed samym wieczorem powitaliśmy samowary, które nastawiono na dworze. Herbata smakowała jak najrozkoszniejszy nektar. Późno w nocy, po strasznych błądzeniach, dotarłem do Siedlec, a rano wyruszyłem do Warszawy. Podróż nasza w liczbie ośmiu osób (dwojgiem sani) była dość ryzykowną, ponieważ można było zostać w polu, wolałem jednak przebyć to niebezpieczeństwo, aniżeli nocować w wagonie. Na tem się kończą moje przygody, o losie zaś towarzyszów niedoli, którzy odbywają okropną śnieżną kwarantannę w zimnych wagonach, nie mam dotychczas żadnej wiadomości."

Zabłocki nowy. Obywatel z Gostyńskiego, p. M., niezadawalniając się cenami masła, praktykowanemi w Warszawie, zapragnął uczynić próbę na rynkach zagranicznych. Udał się więc w tym celu do jednej z większych firm kolonialnych, prosząc o wskazanie mu jakiego godnego zaufania ekspedytora w Hamburgu. Kupiec p. N., polecił panu M. agenta, Friederika Meyera, do którego też wysłano na próbę 100 funtów masła w mocnej baryłce dębowej. Agent po 8 dopiero miesiącach raczył przysłać panu M. następujący rachunek: Za 100 funtów masła, otrzymanego w Hamburgu, rs. 18 kop. 60, fracht, cło i komisowe rs. 13. Pozostaje więc panu M. za 100 funtów masła rs. 5 kop. 60, a po potrąceniu wartości baryłki (?) rs. 2, ogółem rs. 3 kop. 60. Czyli za jeden funt masła, wysłanego do Hamburga, wypadło p. M. po kop. $3\frac{3}{5}$!

Przykład silnej woli. Jeden z obywateli z Kieleckiego, p. Henryk Łatkiewicz, wyjechał przed ośmiu laty za granicę, oświadczając swoim znajomym, że zamyśla poświęcić się naukom ekonomicznym i w tym celu wstępuje do jednego z zagranicznych uniwersytetów. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyby nie okoliczność, iż żądny nauki kandydat liczył już wówczas blisko pięćdziesiątkę i wyjeżdżając, nie umiał ani słowa po niemiecku. Tymczasem, mimo tych trudności, dopiął swego zamiaru, w tych dniach bowiem nadeszła z Heidelberga wiadomość, iż wytrwały człowiek otrzymał w tamtejszym uniwersytecie stopień doktora filozofji. Pan Ł. liczy obecnie 57 lat.

W dziejach kultury niewieściej zanotować wypada fakt, że młoda flamandka, panna Popelin, złożyła w uniwersytecie brukselskim egzamin na stopień kandydata prawa, odbywszy kursa po dwuletnich studjach, przyczem pozyskała prawo do ubiegania się o doktorat. Panna Popelin ma zamiar zostać adwokatem.

Cztery przykazania dla gospodyń. I. Nie przyjmuj sługi, która o dawnej swej pani źle się wyraża, bo taka i tobie nie powie dobrego słowa. — II. Nie przyjmuj sługi, która powiada, że wszystkie roboty umie doskonale, bo się wkrótce przekonasz, że una — jeżeli nie nic — to bardzo niewiele umie. — III. Nie przyjmuj nigdy sługi, która z góry układa się, co będzie robiła, a czego robić nie będzie. — IV. Nie przyjmuj sługi, która ci nieustannie pragnie dowodzić, jak dawna jej pani to, lub owo robiła, a ty robisz inaczej: taka sługa, jest, jak powtórna mężatka, co drugiemu mężowi ciągle chce dokuczać wspomnieniem pierwszego małżonka.

Skutki artykułów dziennikarskich. W Australji, w miejscowości Coburg, czytała rodzina Hampton w styczniu r. b. głośne artykuły londyńskiej *Pall-Mall-Gazette*, rozpowiadające o handlu dziewczętami. Panny Hampton przejęły się tak bardzo jaskrawemi opowieściami, że im się uwidziało, iż spekulanci postanowili zarzucić swoje sieci i na nie. Nie chcąc uledz wrzekomej pokusie postanowiły sobie odebrać życie, przenosząc śmierć nad hańbę. Wykonały rzeczywiście zamach na siebie, rozpoczynając od swojej najmłodszej siostry, którą rzeczywiście zamordowały. Dwie starsze przecięły sobie żyły, lecz ocalały, nie mając sił do głębokiego cięcia.

Fabryka... starożytności. W Warszawie powstała już fabryka imitacyjnych wykopalisk pompejańskich, zardzewiałych bronzów, misternych rzeźb w kości słoniowej i drzewie, zbroi, tarcz, halabard i t. p. Obecnie pewien Paryżanin postanowił otworzyć pracownię kamiennych młotków, bronzowych toporków, naśladownictw żelaznych i bronzowych klejnotów z XIII-go wieku lub starszych itp. Strzeżcie się przeto zbieracze zabytków.

Adelina Patti została w Walencji wygwizdaną. Słynna śpiewaczka nie chodziła na próby, w skutek czego śpiewacy miejscowej opery współdziałali w sposób skandaliczny w wykonaniu „Traviaty" Verdiego. Nadto Patti odśpiewała za chłodno arję „Morir si giovane", co się gorącym synom południa ogromnie nie podobało, więc krzyczeli i gwizdali tak, że Patti musiała formalnie uciekać i szukać opieki ajentów policyjnych.

Dzienniki miejscowe utrzymują, że jeszcze żadnej śpiewaczce tak wielkiego skandalu w Walencji nie zrobiono.

Fałszywy pułkownik perski. W Peszcie od dłuższego już czasu zwracał na siebie powszechną uwagę kół cywilnych i wojskowych jakiś jegomość, noszący dziwnego rodzaju uniform oficera sztabowego, ukazując się w „waffenrocku" austrjackiego pułkownika artylerji; w pantalonach niebieskich z szerokiemi czerwonemi lampasami, jakie noszą szeregowcy artylerji wałowej; czapkę i szablę miał takie, jak oficer piechoty.

W takim uniformie bywał na balach, koncertach, w teatrze; w ogóle używał go stale, jak oficer w czynnej służbie, o każdej porze dnia, na ulicach najbardziej ożywionych, w kawiarniach, restauracjach itd. Cywilnym i wojskowym, z którymi zabierał znajomość, przedstawiał się jako „baron Staudach, pułkownik w służbie perskiej" i dodawał, że za pośrednictwem swego brata, będącego również w służbie perskiej w stopniu jenerała pierwszej klasy, został mianowany perskim „pułkownikiem à la suite i perskim jeneralnym konsulem w Peszcie".

Teraz okazało się, że tym perskim pułkownikiem jest nie kto inny, jak adwokat peszteński dr. Adolf Staudach, którego brat, Franciszek br. Staudach, austrjacki tytularny major w stanie spoczynku, faktycznie dotychczas pozostaje w służbie perskiej. Dr. Adolf Staudach, któremu zabroniono nosić mundur wojskowy, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za nieprawne przywłaszczenie sobie tytułu i noszenie umiformu wojskowego. Rozprawa sądowa wykaże, jakie motywa skłoniły go do tego dziwactwa.

Impresarjo amerykański. Yank Adams, odwiedza obecnie stolice europejskie w celu wynalezienia odpowiednich miejscowości do oryginalnych przedstawień. Posiada on trupę, składającą się z tysiąca osób, pięciuset koni, pięćdziesięciu bawołów i wielu innych zwierząt. Przywiezie on z sobą 300 czerwonoskórych z najdzikszych pokoleń górskich, znajdujących się pod dowództwem słynnego z odwagi i okrucieństwa Sitting-Bulla. Impresarjo chce pokazać Europie, jak wygląda życie Indjan. „Artyści" jego są podobno najlepszymi jeźdźcami świata, prześcigającymi w tym względzie Czerkiesów i wszystkich innych majstrów, dokazujących cudów zręczności na siodle. Yank Adam, rozpocznie niezwykłe przedstawienia w Londynie, skąd odwiedzi wszystkie większe stolice europejskie.

Zemsta kobiety. Na jednym z balów paryskich znajdowała się także jakaś panna Marja Bartet, której do kotyljona nikt nie poprosił. — Gdy wszystkie pary stanęły do tańca, został w sali tylko jeden młody człowiek bez tancerki. Panna Bartet posłała do niego kogoś, aby zwrócił na nią jego uwagę. Ów młody człowiek odmówił jednakże swojej pomocy opuszczonej pannie. Gdy wracał nazajutrz z biura, oblała go owa panna Bartet witriolem. Zapytana w policji, dlaczego to uczyniła, oświadczyła z zimną krwią: „Pan ten obraził mnie w obecności 200 osób. Gdybym była mężczyzną wyzwałabym go na pojedynek, ponieważ jednak jestem kobietą postarałam się o satysfakcję na innej, dziś już przez niewiasty przyjętej drodze".

Do majątku ks. Ypsilanti otwarty został konkurs. Powszechnie wiadomem było, że książę był mocno obdłużony — atoli wielką sensację wzbudziła wiadomość, że i księżna w wielkiej mierze w długach tych partycypowała. Księżna poręczyła do wysokości 1,625.000 zł. i pretensje te zgłoszone już zostały u zarządzcy masy, dr. Haimbergera. Br. dr. Hardtl jako doradzca prawny księcia Hohenlohe-Schillingsfürst, męża najstarszej córki zmarłego ks. Ypsilanti, Charistji, zgłosił podanie o otwarcie konkursu. Książę Hohenlohe był z mocy rozporządzenia ostatniej woli zmarłego mianowany opiekunem pozostałych dzieci. Otwarcie konkursu należy uważać jako rzeczywiste dobrodziejstwo, wobec tego, że największą część pretensyj stanowią długi lichwiarskie. Lichwiarze wiedeńscy przy postępowaniu konkursowem nie wiele wybodą z masy. Księżna wdowa nie posiada bowiem już wcale żadnego majątku ruchomego, wszystko oddała mężowi. Ograniczoną jest obecnie do skromnej renty z dóbr Rappoltenkirchen i posiadłości węgierskiej St. Miklos, zapisanych na rzecz jej dzieci — renta ta jest wszystkiem, na co wierzyciele kondykt założyć mogą. Dzieciom pozostają właściwie tylko przez dziadka zapisane dobra Podiebrad, wkrótce dostanie się im jednak także po zmarłej niedawno księżnej Maurocordato znaczny spadek, przypadający do podziału wspólnie z dziećmi hrabiny Wimpffen.

Pływające ogłoszenie o małżeństwie. Parowiec „Newton", który przed kilku dniami wylądował w Southampton, przywiózł na pokładzie swoim wydobytą z wód Oceanu zakorkowaną butelkę, zawierającą kartkę z następującemi słowy: „Dnia 15. sierpnia r. 1885. Przyjacielu lub przyjaciółko ludzkości! komukolwiek dostanie się butelka niniejsza w ręce, bądźcie tak dobrzy i przyślijcie mi adres ładnego, młodego dziewczęcia, które byłoby gotowe mnie poślubić. Tutaj są same potwory; co ma jakitaki ludzki wygląd, zostało już rozchwytane. Ashford w Stanach Zjednoczonych. Adres: Eugeniusz Hugby, urzędnik pocztowy." Biedni ci mieszkańcy Ahsfordu!

Cmentarz dla Karaimów. W Warszawie przebywa kilka rodzin Karaimów, które dla dopełniania swych religijnych obrządków nie mają dotąd odpowiedniego miejsca. Przedewszystkiem, przykre dla nich jest, jak oświadczają, chowanie zmarłych swych jednowierców, gdyż jakkolwiek na równi z izraelitami wyznają religję Mojżesza — różnią się jednak w obrządkach i zmarłych swych na cmentarzu żydowskim grzebać nie mogą.

Wobec tego muszą oni zmarłych wywozić na cmentarz wyznania ich do nowych Troków, w guberni wileńskiej, co jest i kosztowne i utrudnione. Z tych względów Karaimi, zamieszkali w Warszawie, wystąpili do municypalności z podaniem o wyznaczenie im miejsca pod cmentarz.

Nr. 69 Ogniska domowego, czasopisma illustrowanego, zawiera: W pięćsetną rocznicę zaślubin Jadwigi z Jagiełłą i połączenia Litwy z Polską (Unja, jej początki i znaczenie w Słowiańszczyźnie), przez J. K. G. — Dzwony na Ave-Marja, nowelka Pobratymca. — Model i artysta, fraszka sceniczna, przez Sta-wera. — Jeleń, przez A. Ubysza. — Nabob, przez Alfonsa Daudet'a (tłom.). — Indjanie, przez Włodzimierza Kulczyckiego. — Obrazki z Katorgi, opowiadanie L. Zielonki. — Książki ze strychu, napisał Władysław Bełza. — Ze skarbca narodowego. — Objaśnienia do rycin. — Rozmaitości. — Łamigłówka. — Szarada. — Rozwiązanie zadań.

— W numerze tym mieszczą się bardzo piękne ryciny: a) Droga z Malborga do Grünwaldu, podług obrazu Borkowskiego. — b) Z życia pasterskiego. — c) Dziad. — Studjum.

Król bawarski nie troszczy się zbytnio o smutne położenie finansowe kasy swojej, a deficyt jej nie ogranicza bynajmniej gorączki budowlanej, jaka trapi ekscentrycznego monarchę. W ostatnich dniach wydał on rozkaz, aby rozpoczęto budowę dwóch zamków — z których jeden ma być wzniesiony w stylu bizantyjskim, drugi zaś w stylu chińskim.

Kapelusze zdrowia. Do podeszew, kaftaników i pasów zdrowia przybyły obecnie „kapelusze zdrowia.“ Są one bardzo oryginalne i fantazyjne, przystrojone dziwacznym fontaziem z kolorowej chusteczki. Jest to nowy wynalazek znanego dra Jaegera, twórcy normalnych wełnianych kostjumów, pigułek atropinowych i poszukiwacza duszy ludzkiej za pomocą węchu.

Krytyka dziecka. Aleksander Dumas napisał powiastkę dla dzieci. Gdy ją wydrukował, zgłosiła się do niego mała jego wnuczka, córka pani Lippmann, i zapytała, czy to on był rzeczywiście autorem tej ramotki.

„Tak jest, moje dziecko,“ odparł na to Dumas.

„A ja broniłam ciebie“ rzekło dziecko „przed mojemi koleżankami, gdyż nie chciałam wierzyć, żebyś ty mógł napisać tak nudną i niemądrą powiastkę.“

Autorowi „Damy kameljowej“ nie smakowała podobno wcale ta surowa krytyka jego wnuczki.

Do aptek niemieckich, na wzór Danji, wprowadzono butelki czworograniaste na lekarstwa zewnętrzne. Dzięki temu nie będzie już pomyłek w ich użyciu. Godziłoby się chwalebny zwyczaj zaprowadzić i u nas.

Sumienna odpowiedź. — Pewien farmer w New-Hsmpshire wysłał do sąsiedniego miasta list i prosił pocztmistrza, aby go oddać jakiemu godnemu zaufania adwokatowi. Po dziesięciu dniach list powrócił zaopatrzony dopiskiem: „Nie ma takiego w naszem mieście.“

Dostojny oszust. W Bolonji zaaresztowano w ubiegłym tygodniu hr. Monte-Christo za oszustwo, popełnione w sumie 27.000 lirów. Hrabia dotychczas żył w nędzy.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 22. marca.

Usposobienie stałe trwa niezmiennie, skromne jednak zapasy w kraju uniemożebniają większe transakcje, skutkiem czego ruch w handlu zbożowym ma cechę spokojną.

Żyto, owies, wykę i hreczkę notują wyżej.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.75	8.75
Żyto gotowe	„	5.50	6.25
Owies	„	6.50	8.—
Jęczmień	„	5.25	7.50
Rzepak	„	—.—	—.—
Groch	„	6.—	10.—
Wyka	„	6.50	8.—
Bobik	„	6.—	6.50
Hreczka	„	8.50	9.—
Kukurudza	„	5.—	7.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	„	42.—	55.—
„ biała	„	42.—	65.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	24.—	24.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: kukurudzę, oryginalny ząb koński zwany Virginia, jęczmień, owies prosty zielony, irlandzki, węgierski, szkocki kanarek, ligowo, świeżo sprowadzony groch, soczewicę szelongową, hreczkę pastewną „sybirkę“, kartofle, „champion“, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. — Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze; nadto poleca nasienie buraków oberndorfskich po 30 ct. kilo. — Bujak do użytku przydatny, krasy Berner, młody, jest do sprzedania za 125 zł.

Wiedeń 20 marca.

(*Z*) Okazało się teraz, że pan Hansemann, dyrektor berlińskiego banku *Disconto-Commandit-Gesellschaft* jeździł do Paryża i do Londynu nie po co innego, tylko po to, żeby dom Rotszyldów skłonić do wzięcia udziału w konwersji pożyczek rosyjskich. Rozumował on w ten sposób: Rotszyldowie są za nadto zaangażowani we Francji, aby wystąpili przeciw miljardowej francuskiej pożyczce; ale może dadzą się skłonić do wzięcia udziału i w jednej i w drugiej operacji, a wtedy konwersje rosyjskie nie tworzyłyby konkurencji pożyczce francuskiej, nie byłoby zatem wojny, lecz zgodna akcja wszystkich potęg finansowych Europy w celu zbratania ekonomicznych interesów Francji i Rosji pod egidą Bismarka. Nieprawdaż, co za wspaniały obraz! Bismark z wyciągniętemi rękami błogosławi Rosję i Francję w oświetleniu bengalskich ogni!

Niestety! obrazu tego nie ujrzymy, a co gorsza, że Bismark nie będzie mógł nawet powiedzieć, iż to ta przebrzydła intryga polska nie dozwoliła mu doczekać się takiego tryumfu, bo już jeżeli na jakiem polu nic nie znaczymy, to niezawodnie na finansowem. Hansemannowi odmówili naprzód w Londynie Anglicy i dali do zrozumienia, że wobec niepewnej sytuacji na Wschodzie, nie może angielski dom Rotszyldów angażować się w rosyjskie operacje; następnie *carrément*, jak mówią Francuzi, odmówiono mu w Paryżu.

Jak niepyszny wrócił Hansemann do Berlina przedwczoraj i wprost podobno udał się na audjencję do Bismarka. Co tam uradzono? — ktoż wiedzieć może, ale Berlin nadesłał dziś złe kursa, a ponieważ do tego obiega pogłoska o powstaniu w Albanji a zatarg ks. bułgarskiego z Turcją staje się coraz drażliwszy, więc nastąpiła reakcja na całej linji. Nawet renty nie dotrzymały placu i spadły. Kontrmina wszystko sprzedawała, bo się obawia, że ultimo będzie ciężkie i na giełdach okaże się brak gotówki, gdyż mające już niebawem rozpocząć się roboty w polu pochłoną jej znaczne masy. Już teraz portfele bankowe, zwłaszcza we Francji i w Niemczech, zaczynają się wypełniać tak zwanemi z„rolniczemi wekslami“, z których gotówka przeznaczona jest na spłatę robót polnych. Wieczorem reakcja zniżkowa robiła dalsze postępy.

Telegramy „Przeglądu“

Berlin 22 marca. Dekret cesarski nakazuje utworzyć inspekcję torpedów z sztabową kwaterą w Kielu, uformować trzeci oddział marynarskiej artylerji, składający się z trzech kompanij, i podnieść ilość kompanij dywizji morskich z czterech na pięć.

Sofja 22 marca. Doniesienie paryskiej Agencji Havasa, że książę Aleksander zgodził się na podpisanie zmodyfikowanej konwencji, jest zupełnie bezpodstawne. Książę opiera się przy żądaniu, aby go mianowano gubernatorem na czas nieograniczony, jak to wyraźnie stypulowano w konwencji.

Bruksela 22 marca. W Jemappes przyszło wczoraj w nocy do starcia między robotnikami i żandarmerją. Wielu żandarmów raniono. 10 osób aresztowano.

Sofja 22 marca. Inspirowane artykuły dzienników oświadczają, że gdyby książę przystał na propozycje rosyjskie, to cały skutek jego zwycięstw i usiłowania Anglji w ciągu sześciu miesięcy byłyby zupełnie zwichnięte.

Paryż 22 marca. Siostra miłosierdzia Marja Lasocka za zasługi w Tonkinie otrzymała krzyż legii honorowej.

Londyn 22 marca. *Times* pisze: żaden rząd angielski nie może dopuścić, żeby wskutek propozycyj rosyjskich książę bułgarski znalazł się w takiem położeniu, że nie pozostawałoby mu nic innego, tylko wyjechać z Bułgarji.

Konstantynopol 22 marca. Canow przed wyjazdem wręczył Porcie i wszystkim zastępcom mocarstw notę księcia Aleksandra, w której oznajmił: że polega na dobrej woli i wspaniałomyślności sułtana, lecz nie może dopuścić do środków połowicznych zawierających niebezpieczeństwo odnowienia komplikacyj, których kraj jego znieść nie może. Książę dodał, że jest to jego ostatnie słowo.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 marca 1886.

Hotel Żorża: A. Mazaraki z Nestorowic. F. Jędrzejowicz z Żurawic. J. Philipp z Wiednia. A. Lepage z Paryża.

Hotel Europejski: Z. Brachwin Rogożyński z Dąbrowy. H. Fürtenberg z Gdańska.

Hotel Langa: Z. Sułkowski z Przemyśla. J. Kribik z Berna. E. Felscha z Wiednia. A. Broeder z Podhożec. J. Koicki z Lubienia.

Hotel Warszawski: K. Łęcki z Tworylny. K. Deyczakowski z Toustobab. J. Krzeczunowicz z Lesiecznik.

Hotel Angielski: L. Cieński z Okna. E. Rylski z Czarnołoziec. C. Contal z Nozdrzca.

Hotel Francuski: K. Ochocki z Białobożnicy. J. Dereniowski z Przemyśla. J. Kellerman z Żuklina. E. Kindner z Szczecina. J. Kurzweil z Pragi. J. Reich z Wiednia.

Z targów zbożowych

22 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.—9.—	7.80—9.—	7.50—8.55	8.—9.—
Żyto	6.——6.50	5.65—6.30	5.50—6.—	6.——6.50
Jęczmień	5.75—7.50	5.60—6.75	5.25—6.50	6.——7.—
Owies	6.50—7.50	6.——6.50	5.85—6.25	6.——6.50
Groch	6.— 10.—	6.— 10.—	6.— 11.—	6.—11.—
Wyka	6.85 10.—	6.50— .—	.—— .—	7.—— .—
Rzepak	9.— 10.75	9.— 10.90	.— —.—	9.50 11.25
Lnianka	8.50 9.50	.— .—	. . .—	.—— .—
Konic. czer.	45—55	42.—55.—	40.—54.—	45 — 55
Konic. biała.	42—58.	40.—50.—	—.——.	45.—62.—
Konic. szwed.	40—57—		—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 22. Marca 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	301.60	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	208.25	Napoleondor	9.99—
Unionsbank	75.50	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·26—		
Banku kraj. 4½%	95.50		

Usposobienie: ciche.

Lwów. Z Izby handlowej, 22. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	211	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	234	—	237	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	94	25	95	75
„ „ „ 5 „ okres.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	50
Banku krajowego 4½% w. a.	94	25	95	25
„ hyp. galic. 6 „ „	103	—	104	—
„ „ „ 5 „ „	99	25	100	25
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	25	102	25
3. Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	—	100	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	93	50	94	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·80	5·90
Dukat cesarski	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·25—	1·27
100 marek niemieckich	61.00	61.75

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Ciągnienie już w przyszłym miesiącu

Kincsem LOSY po 1 złr. 11 losów tylko 10 złr.

Główne wygranie w gotówce

50.000 złr.

10.000 złr., 5000 złr. po odtrąceniu 20% 14788 wygrań w pieniądzach.

Kincsem-Losy można dostać:

w biurze loteryjnem węgierskiego Jockey-klubu, Budapest, Waitznergasse 6.

---

do L. 3199|886
Dyrek.

OGŁOSZENIE LICYTACJI.

Dnia 8 Kwietnia r. 1886 o godzinie 12 w południe, odbędzie się w biórze c. k. galic. Dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie, ulica Kopernika Nr. 20 publiczna licytacja w celu zabezpieczenia wykonania robót murarskich i pomocniczych przy budowie domu zdrojowego w c. k. Zakładzie w Krynicy wraz z dostarczeniem potrzebnych do tego materjałów. **Warunki budowy, spis cen jednostkowych, tudzież sumaryczny kosztorys,** można otrzymać za poprzedniem zgłoszeniem się w c. k. galic. Dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie, u techn. artyst. kierowników budowy p. L. Niedzielskiego i I. Zawiejskiego we Lwowie, plac Akademicki Nr. 1 Isze piętro. **Plany zaś przejrzane być** mogą w c. k. galic. Dyrekcji dóbr państwowych, a względnie, u wyż wymienionych kierowników budowy. **Oferty** na pomienione roboty sporządzone być mają według wzoru podanego w warunkach szczegółowych administracyjnych lit. C. i wniesione być winny pod adresą galic. c. k. Dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie, należycie opieczętowane i napisem „Oferta na roboty murarskie i pomocnicze dla budowy domu zdrojowego w Krynicy" opatrzone, w terminie powyżej oznaczonym, przy załączeniu odpowiedniego wadjum. 961 3—3

Lwów dnia 18 Marca 1886.

NASIONA

Koniczyny, Lucerny francuskiej, Reygrasu, Tymotki, Mieszanki traw, Buraków pastewnych, wszelkich Jarzyn i Kwiatów

poleca 962 1—3

A. J. KICUŁ w Kołomyi

Rynek, Hotel galicyjski.

Cennik na żądanie franco.

Wyszło z druku dziełko

Alfreda Naqueta

prof Uniwersytetu paryskiego obecnie członka senatu.

Religja

Własność i Rodzina

z paryskiego wydania za pozwoleniem autora przetłómaczył

St. Zurkowski.

Skład główny

Librairie du Luxembourg

3. rue des Grands-Augustins, Paris i we wszystkich księgarniach polskich.

Cena 2 fr. 50 c.

pocztą pod opaską rekomendowaną 3 fr. 952 2-2

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

823 114—? na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

po

4½% rocznie.



Składy fortepianów,

pianin, organów amerykańskich, pokojowych i kościelnych

LUDWIKA MARKA

w rynku l. 9. I. piętro

Poleca się instrumenta z najlepszych fabryk po cenach najumiarkowańszych. — Także na raty miesięczne po 15 zł. 911

Do wydzierżawienia.

Folwark w Belejowie

powiat Dolina, z pomieszkaniem i budynkami gospodarskiemi — około 300 morgów.

Folwark Watralówka

w Wiktorowie, powiat Stanisławów, z pomieszkaniem i budynkiem gospodarczym — w jednym kawałku 300 morgów.

Folwark w Wysoczance

z pomieszkaniem i budynkami gospodarczemi 200 morgów — granicy z Dworcem stacji kolei Cieżów — Majdan — kwadrans drogi.

Bliższą wiadomość udzieli Zarząd dóbr w Wiktorowie, poczta Halicz. 960 3—3

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., a z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów.

Administracja „Przeglądu"

895 *Lwów, Sykstuska 45*

Państwo Zassów pod Czarną, rozsyła za zaliczką

Sadzonki i nasienie leśne.

Jednoroczną sosninę po 80 ct. Dwuletnie świerki 1 zł. 50 ct. Akacje 2 zł. 50 ct. Olszynę 3 zł. za tysiąc sztuk. Wyborne nasienie sosny 1 zł. 30 ct. Świerka 67 ct. za 1 funt. 934 13-20

oraz sprzedaje na miejscu piękny zarybek

Karpi królewskich po 1 zł. 50 ct. za kopę.

Rośliny winogronowe

w kilkudziesięciu odmianach zaaklimatyzowanych

można zamówić

u księdza 920 3—3

Teodora Kosnierskiego

w Uhrynowie,

Ostatnia poczta UHRYNÓW.

Oryginalna Styryjska

Koniczyna czerwona

(nasienie)

pod gwarancją, wolna od kanianki, pierwszej jakości, rozsela się franko do każdej stacji pocztowej w pakietach po 5 klgr. za pobraniem pocztowem 4 zł.; przy większych przesyłkach po najniższych kursach dziennych.

Zarząd dóbr Herberstorf poczta Wildon — Styrji. (Gutsverwaltung Herberstorf. Post Wildon. Steiermark). 932 5—?

EKSTRAKT

roślinny

(Vegetabilien-Extrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje. osłabienia płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mleczа pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po 2 złr. wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u

Dr. SCHWEIGERA

w Wiedniu

VIII. Laudong, 29. -24

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i